Nr. 60 (1202). Warszawa, Niedziela 6 Marca 1921 roku. Rok XXVII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje Socjalizm!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk. 140.—
bez odnoszenia	„ 130.—
Na prowincji miesięcz.	„ 145.—
Zagranica	„ 180.—

OGŁOSZENIA. Ceny ogłoszeń:

w tekście (przed kron.)	Mk. 36
Nekrologi	„ 20
zwyczajne	„ 15
drobne za jeden wyraz	„ 6

Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism.)
Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 — 2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Red. 176-70, Adm. 120-13

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 5 mk. — na prowincji 5 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy

Precz z senatem!

Polska Partja Socjalistyczna.

Towarzysze!

Rząd cofnął w dniu dzisiejszym militaryzację ruchu kolejowego; Zarząd Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych wszedł w swoje prawa, a Centralna Komisja Klasowych Związków Zawodowych wezwała do zaprzestania powszechnego strajku demonstracyjnego, wszczętego w obronie praw obywatelskich kolejarzy.

Głębokie wstrząśnienie w stosunkach pracy w całej Polsce, nie może przeminąć bez wyciągnięcia nauki dla szerokich mas towarzyszy partyjnych, tego czołowego zastępu klasy pracującej.

Walka została nam narzucona. Związek Zawodowy Kolejarzy naznaczył — po dwumiesięcznych naradach — termin dla ewentualnej walki strajkowej na dzień 7 marca. Rząd miał czas do porozumienia przez cały miesiąc. W przeciągu tego czasu rozegrało się jedno z najbardziej pouczających dla zorganizowanych szeregów robotniczych zajście: sprowokowanie walki przedwczesnej. Roli prowokatorów podjęli się najpierw komuniści, a kiedy „dziki“ strajk przez nich proklamowany, nie udał się, pośpieszyli im na pomoc reakcjoniści i spowodowali militaryzację ruchu kolejowego. Liczyli jedni i drudzy na to, że z chwilą ogłoszenia militaryzacji Centralna Komisja Klasowych Związków i Polska Partja Socjalistyczna podejmą walkę o prawo obywatelskie pracującego człowieka i wystąpią przeciwko militaryzacji.

Nie omylili się! Walka przeciw militaryzacji była naszym obowiązkiem i pomimo tego, że wypełnienie tego obowiązku zastało nas nieprzygotowanymi, nie uchyliliśmy się od walki i ogłosiliśmy dwudniowy strajk demonstracyjny.

W walce tej poznał proletarjat swoją siłę, ale i swoich wrogów. Z partji politycznych tylko P. P. S. stanęła na czele walczących. „Chrześcijańscy Demokraci“ rzucili się na robotników jak hjeny, a „Narodowa Partja Robotnicza“ uchyliła się w Sejmie od głosowania nie wiedząc po czyjej stronie stanąć: czy po stronie klasy pracującej, czy też po stronie militaryzujących generałów, zapowiadających opornym robotnikom stryczek lub kulę... Minister Pepłowski, reprezentant „N. P. R.“ w rządzie głosował dnia 23 lutego za militaryzacją, a 4 marca doniósł, że po skończonej walce jest przeciw militaryzacji!

Najhaniebniejszą rolę odegrali jednak prowokatorzy komunistyczni i endeccy. Komuniści i endecy odrazu stanęli do pracy. W Warszawie i w Zagłębiu Dąbrowskim komuniści bez skrupułów łamali strajk powszechny, gdzieindziej ostentacyjnie nie przyłączali się nawet w pierwszym dniu do ruchu strajkowego. Endeccy maszyniści sami zgłaszali się do pracy i bez najmniejszego przymusu obsługiwali maszyny.

Towarzysze! W świetle czynów poznaliście nicość i nędzę moralną krzykaczy komunistycznych i endeckich; tam gdzie trzeba było mężnie stanąć do walki, zostaliście zdradzeni przez tę mniejszość, która zionęła najbardziej „rewolucyjnemi“ frazesami i zachęcała Was do szarpania swoich sił w najmniej odpowiednich warunkach. Dla tych krzykaczy wciągnięcie w pułapkę potężnej organizacji kolejarzy, której opanować nie mogli, było celem ich szaleństw, ich „dzikich“ strajków, ich łamania dyscypliny i solidarności klasowej. Komuniści chcieli zachwiać tę organizację zapomocą krzykliwych frazesów „rewolucyjnych“, — endecy chcieli ją rozbić za chleb i słoninę, otrzymywaną z łaski byłego ministra aprowizacji i rozdzielaną uprzywilejowanym kołom swoich zwolenników. Jedni i drudzy zawiedli się: szeregi robotnicze wyszły ze strajku demonstracyjnego wzmocnione!

Dla Centralnej Komisji Klasowych Związków i dla P. P. S. wystarczył krótki termin jednej doby, aby na hasło dane z Warszawy stanęły setki tysięcy robotników. Całe wielkie gałęzie przemysłu, całe miasta, całe zagłębia górnicze stanęły jak jeden mąż i nadały przez to walce klasy robotniczej majestat powagi i znamię siły.

Kolejarze uzyskali już dzisiaj poważne ustępstwa ze strony rządu. Poprawa przydziałów żywności, podwyższenie mnożnika z 400 na 525, odroczenie umorzenia zaliczki jesiennej, pierwszeństwo dla ich dzieci w szkołach rządowych i opłata połowy czesnego szkolnego, oto plon prac i usiłowań Związku Zawodowego Kolejarzy. Ale najważniejszy rezultat walki, to cofnięcie militaryzacji z powodu uznania ze strony rządu, że pracujący człowiek w Polsce nie potrzebuje i nie zniesie spokojnie nad sobą kolby i bagnetu!

Padły w wielu miejscach ofiary. Aresztowano zorganizowanych towarzyszy za solidaryzowanie się z strajkiem demonstracyjnym, innych wydalono z pracy, lub zawieszono w urzędowaniu. Waszą rzeczą wszędzie stanąć w obronie tych ofiar, ratować, pomagać, dawać żywe dowody solidarności i braterstwa robotniczego. Ofiary nas nie odstraszą, byle były złożone na ołtarzu wielkiej wspólnej sprawy walki o wyzwolenie!

Walka w obronie praw robotnika jest naszym żywiołem, praca dla przyszłości naszym obowiązkiem. Chodzi tylko o to, aby cała klasa pracująca w Polsce zorganizowała swoje szeregi, aby nie było w niej miejsca dla obojętnych ani dla zdrajców. Nie można bowiem prowadzić walki zwycięskiej jeżeli całe zawody nie troszczą się o los reszty braci proletarjackiej, jeżeli rozkaz dany przez wybranych kierowników i mężów zaufania nie zostanie ściśle wykonanym.

I tę naukę należy wyciągnąć z przebiegu minionego strajku powszechnego. Tam gdzie utrzymano jedność partyjną i prawdziwą solidarność zawodową, tam gdzie nauczono się już wypełniać ściśle polecenia kierownictwa, bez mędrkowania i bez warcholskiej samowoli, tam wszędzie byliśmy świadkami potężnej i skutecznej demonstracji robotniczej, nakazującej szacunek i zmuszającej wrogów do liczenia się z siłami organizacji.

Polska bez zdrowej, zorganizowanej i potężnej świadomością klasową klasy robotniczej nie utrzyma swojej niepodległości, ani nie podoła ciężarom państwowości. I naodwrót klasa robotnicza bez niepodległej, dobrze zorganizowanej Polski popaść może tylko w niewolę i nędzę.

Dlatego walczymy o przyszłą siłę i władzę klasy robotniczej z tem przekonaniem, że wzmacniamy siłę Polski, którą chcemy widzieć niepodległą i silną w rodzinie narodów.

Wzywamy wszystkich robotników do szeregu! Niechaj każdy wstąpi do swojej organizacji zawodowej, niechaj wszyscy pośpieszą pod sztandary zwycięskiej, wypróbowanej w bojach Polskiej Partji Socjalistycznej!

Dość kłamstwa, dość prowokacyjnej roboty wrogów, maskujących się różnymi hasłami rzekomo robotniczymi! Dość marnowania sił i czasu, dość rozbijania szeregów walczącego pod czerwonym znakiem robotnika polskiego.

Niech żyje solidarność Robotnicza!

Niech żyje Polska Partja Socjalistyczna!

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY P. P. S.

Warszawa, 5 marca 1921 r.

Sprawa Litwy.

Jak było do przewidzenia Liga Narodów uchyliła się od przeprowadzenia konsultacji w Wileńszczyźnie.

Nic dziwnego. Z jednej strony przysłanie wojsk koalicyjnych do Wilna wywołałoby silne tarcia z Rosją sowiecką, z drugiej strony przeprowadzenie głosowania byłoby pośrednim uznaniem przez Europę Zachodnią traktatu w Rydze, przekreśleniem praw Rosji do Wileńszczyzny. Wreszcie rząd kowieński wyraźnie sprzeciwiał się wypowiedzeniu się ludności, gdyż z góry wie, że wynik głosowania będzie ujemny dla Litwy kowieńskiej.

Wszystko to razem wytworzyło sytuację, że Liga Narodów woli wycofać się z całej tej niepewnej dla siebie akcji. Robi propozycję, aby obi strony pod przewodnictwem Hymansa same rozstrzygnęły spór. Litwini zgadzają się na to, żądając jednak, aby ta forma załatwienia sporu przybrała charakter arbitrażu, wyrokowi którego obie strony winny się poddać bezapelacyjnie. Innemi słowy Litwini chcą powtórzyć tę samą historję, jaka zdarzyła się ze Śląskiem Cieszyńskiem. Prof. Askenazy godzi się na pośrednictwo Hymansa, jednak nie w charakterze arbitra, a tylko celem wynalezienia sposobu załatwienia sporu z Litwinami, przyczem oświadcza że i nadal będzie bronił zasady konsultacji.

Ze względu na to, że oddanie tej sprawy w ręce Ligi Narodów, jak to już niejednokrotnie wskazywaliśmy, mogłoby wywołać tysiące komplikacji, skończyć się najmniej oczekiwanym wynikiem, — należy korzystać z chwili wahania się i niezdecydowania Ligi i wogóle uniknąć jej pośrednictwa, oświadczając, że Polska w sprawie Wilna porozumie się bezpośrednio z Litwą kowieńską.

Zapewne narazie Litwini uchylą się od wszelkich rokowań bezpośrednich. Otóż trzeba Litwinów postawić wobec faktu wypowiedzenia się woli ludności spornego terytorjum.

Dlatego dziś znowu ze spotęgowaną siłą wypływa sprawa zwołania Sejmu w Wilnie.

Jest to jedyna forma pomyślnego i sprawiedliwego załatwienia tego nieszczęsnego

sporu, unormowania wreszcie stosunków na wschodnich granicach Polski, co jest tembardziej wskazane ze względu na możliwe komplikacje na Zachodzie w związku z Górnym Śląskiem.

Ale musimy raz nareszcie zdobyć się na jasny program i zdecydowaną taktykę w sprawie Litwy Środkowej.

Otóż spornemi są powiaty: Grodzieński, Lidzki, Wileński, Oszmiański, Święciański, Bracławski i Trocki. Z tych tylko Wileński i Trocki są zajęte przez wojska gen. Żeligowskiego, reszta przez wojska polskie.

Ale w traktacie z Rosją sowiecką jest wyraźnie powiedziane, że w sprawie przynależności tych powiatów, mamy bezpośrednio porozumieć się z Litwą kowieńską. A póki tego porozumienia niema, powiaty te prawnie są tylko pod wojskową naszą okupacją.

Możemy wprowadzać województwa, możemy przeprowadzać wybory do Sejmu w tych powiatach, ale pomimo to z punktu widzenia prawa międzynarodowego powiaty te wciąż będą uważane za okupowane przez Polskę. Czyż zależy nam na tem? Jedynem wyjściem z tej sytuacji jest przeprowadzenie wyborów w tych 8 powiatach do sejmu wileńskiego.

I niech wówczas sama ludność całego spornego terytorjum zdecyduje o swym losie, — o tem czy ma należeć do Polski, czy do Litwy, czy do Rygi, czy wreszcie stanowić samodzielną jednostkę państwową.

Innemi słowy Sejm w Wilnie musi nosić cechy konstytuanty — wówczas tylko decyzje jego będą miały charakter międzynarodowy. Jest to jedyne wyjście z sytuacji. Tylko po tej drodze postępując, Polska przekona, że niema żadnych zaborczych planów, a następnie każda uchwała Sejmu w Wilnie będzie potężnym atutem właśnie w rękach Polski. Bo napewno Sejm ten wypowie się za odłączeniem spornego terytorjum od Rosji. Już to jedno będzie ogromnym plusem. A dalej napewno wypowie się przeciwko włączeniu do Litwy kowieńskiej.

Sejm wileński będzie miał do wyboru, albo włączenie do Polski spornego terytorjum, albo ten, czy inny związek z Litwą kowieńską, ale przy jednoczesnem oparciu się o Polskę.

Cóż w tem złego? Czyż nie lepsze jest nawet to drugie rozwiązanie, od rzekomego wcielenia Wileńszczyzny do Polski, ale bez porozumienia z Litwą kowieńską, bez żadnych podstaw prawnych, przy ciągłych obawach, że ta sprawa wypłynie na forum międzynarodowem jak to ma miejsce z Galicją Wschodnią.

Ale musimy śpieszyć się. Jeśli bowiem „bolszewicy" upadną, co nie jest rzeczą wykluczoną, nowa Rosja zgłosi swoje pretensje do ziemi wileńskiej — i kto wie czy wówczas sromotnie nie będziemy musieli wycofać swe wojska na rozkaz Anglji i Francji. Toć nasze M. S. Z. zupełnie otwarcie przyznaje się, że Liga Narodów umyła ręce w sprawie Litwy Środkowej pod wpływem pewnych czynników rosyjskich.

A więc mają one znaczenie nawet dziś, gdy są na emigracji. Cóż mówić jeśli będą w Moskwie?

Dlatego też zwołanie Sejmu w Wilnie musi być urzeczywistnione jaknajszybciej, dlatego też wybory do tego Sejmu muszą odbyć się na całem spornem terytorjum. Ten kto tego nie chce, ten kto temu przeszkadza, tem samem daje świadectwo, że nie wierzy iż jest to kraj polski, że jego ludność pragnie łączności z Polską.

My wierzymy, że tam ludność chce łączności z Polską, wierzymy, że ogromna większość Sejmu w Wilnie da wspaniały wyraz swej wiary w jasną przyszłość Polski i wypowie gorącą chęć związania z nią swego losu.

Dlatego tak śmiało i zdecydowanie mówimy: Sejm w Wilnie zwołany z całej ziemi wileńskiej — jest jedynem wyjściem z tak pogmatwanego przez niedołężną politykę p. Sapiehy zagadnienia wileńskiego.

T. Hołówko.

Mały feljeton.

Skarby, insygnia i Skarbek.

Okrutnie zaniepokoili się endecy o królewskie insygnia. Rzeczoznawcy, historycy, zajmujący się poszukiwaniem symbolów ich, przysięgają, iż nic nie znaleźli. Aliści hr. Skarbek pragnie wydostać koronę choćby z pod ziemi. Insynuują tedy urodzeni lokaje, kamerdynerzy, rzezańcy, parobcy, furmani, psiarze, hycle, pomywacze, szambelanowie i ekscelencje Romanowych, Hohenzollernów, Habsburgów, że te skarby zostały odkryte, tylko je przed Skarbkami schowano.

To też lewica sejmowa dworowała sobie z trefnisiów królewskich. Radzono im sprowadzić Sherloka Holmesa, albo jeszcze lepiej samego Conan Doyle'a. Ja zaś radzę, ażeby zwrócili się do „Związku królów i cesarzy bezrobotnych" o zasiłek na poszukiwania królewskich insygniów. Z pewnością dostaną subwencję, gdyż niejeden z tych koronowanych specjalistów marzy o Zamku nad Wisłą, jak p. Helena Paderewska.

Tak, tak, bawcie się, panowie.

Bo nas tam mniej interesują legendarne skarby królewskie, bardziej natomiast zajmują skarby państwa polskiego, odkryte... w kieszeniach generalskich, bankierskich i paskarskich. Wprawdzie zaaresztowano tego i owego, ale jakoś nic nie słychać, jakie przedsięwzięto środki, ażeby odebrać te miljardy, jakie nagromadzili wielce czcigodni i szanowni rzezimieszkowie we frakach. Odkryto bowiem tylko tyle, że kradną, że kradną straszliwie, że grają na zniżkę waluty naszej, że są łotrami nad łotry, — ale nie odkryto, gdzie oni skarby skradzione schowali, albo opinja nie została o tem zawiadomiona.

To bowiem pewne, że poaresztowani bankierzy i paskarze, że generałowie, handlujący ryżem, musieli gdzieś te skarby ukryć. Połknąć ich przecie nie połknęli. Tutaj trzebaby Sherloka Holmesa i dziwi nas, że hr. Skarbek taki zaniepokojony legendą o ukrytych skarbach królewskich, nie postawił żadnego wniosku o potrzebie wyłonienia komisji dla wyśledzenia ukrytych skarbów bankierskich i generalskich.

Toby się przydało, oj, przydało! Albowiem skarby królewskie, gdyby je znaleziono, poszłyby do muzeum, aby ludzie mogli tam spokojnie naśmiewać się z drogocennych zabawek naszych pradziadów. Naszym marzycielom w koronach hrabiowskich i książęcych nicby z tego jednak nie przyszło.

Niechaj magnaci polscy nie marzą, że mogliby wkrótce prędzej wrócić do roli kamerdynerów, pomywaczy i piesołapów królewskich. Prawda to, że pies, który chodził całe życie w obroży, kocha ją, niemniej lud polski — jaki on tam jest, to jest, — ale do tych marcepanów niema smaku. Nie dałby grosza na te kosztowne i niebezpieczne zabawki królewskie, czy cesarskie, na dwory, dworaków i dworki, na kurtyzany, frejliny, ochmistrzynie i tym podobne dodatki do tronu. Minęły te czasy i już nie wrócą.

Dość marzeń! — „książęta psubraci", jak mówi piosenka narodowa i wróćmy do rzeczywistości. Przeszłość minęła. Cesarskie, apostolskie i królewskie mości, ukradłszy co się dało z wiedeńskich, berlińskich i petersburskich skarbów cesarskch (o te złodziejstwa np. Wiedeń wytoczył proces jednemu z wybitniejszych „doliniarzy" cesarskich, Karolowi Habsburgowi), czmychnęły czemprędzej przed objawami wdzięczności „kochanych ludów". Siedzą sobie teraz po Rivierach, Szwajcarjach, Holanjach i łajdaczą się z demimondkami, albo pędzą smutne dni, jak Wilhelm, którego już nawet Holandja pragnie się pozbyć. Czasem skórka im cierpnie, gdy wspomną na ciągle jeszcze możliwe sądy nad nimi Koalicji, trochę intrygują, trochę zapewne uprawiają pasek. Spadli wogóle do poziomu swoich poddanych i mało kto nimi zajmuje się więcej.

Zapomnijcie przeto o nich i wy pp. koniuszowie, masztalerze, łowczowie i kamerdynerzy cesarscy. Polska nie będzie królewską, ani cesarską. Skarby królewskie nikogo już nie interesują, oprócz Skarbków. Przeszłość umarła. Requiem aeternam...

Poszła ad umbra i tam niech się stara,
Szczęśliwszą być niż tu — gdzie tyle błędu,
Zawodów, głupstwa, nieszczęścia, przesytów,
Bankructw, poezji głupich, jezuitów....

Zysław.

Konferencja londyńska.

Naprężenie stosunków między Ententą a Niemcami.—Sprawa Górnego Śląska.

Pierwsza część konferencji londyńskiej, poświęcona sprawom wschodnim, przyniosła zwycięstwo Turcji. Traktat z Sevres ma być zrewidowany. Niewiadomo tylko, czy wszystkie żądania Turcji będą uwzględnione, zwłaszcza co do cieśnin, których Anglja nie zechce wypuścić ze swej opieki. Tymczasem parlament grecki odmówił już swej zgody na zmianę traktatu z Sevres. Jest więc rzeczą możliwą, że Ententa, która dotychczas wespół z Grecją występowała przeciwko Turcji, będzie musiała skierować swój front przeciwko Grecji.

1-go marca zaczęła się druga część konferencji. Właściwie nie zaczęła się wcale, ponieważ na samym wstępie przerwana została dzięki nie dającej się usunąć różnicy między żądaniami Ententy, a propozycjami Niemiec. Uchwały paryskie określiły wysokość odszkodowań niemieckich na 262 miljardy marek, płatnych w ciągu 42 lat, a tymczasem Niemcy zgodzili się na zapłacenie tylko 50 miljardów marek zł., wliczając w tę sumę 20 miljardów, które Niemcy uważają że uiściły już na zasadzie dotychczasowych świadczeń. Pozostałe 30 miljardów Niemcy chcą spłacić w przeciągu 30 lat przy pomocy międzynarodowej pożyczki, wolnej od podatku. Z tej sumy Niemcy pragną na drodze pożyczki międzynarodowej zdobyć 8 miljardów, oprocentowanych przez Niemcy i spłacanych przez nie począwszy od maja 1926 r. z oproc. 1 — 1½%. Do tego dochodzą 5% za pozostałe 22 miljardy. W okresie najbliższych 5 lat Niemcy obowiązują się spłacić prócz tego 5 miljardów, ale nie gotówką, lecz towarami. W tym celu domagają się Niemcy swobodnego obrotu między Niemcami a Ententą. Ta suma 5 miljardów mieści już w sobie procent od 22 miljardów za okres 5-letni.

Co do żądania Ententy w sprawie 12%-go opodatkowania wywozu niemieckiego nota niemiecka wykrętnie oświadcza, że żądanie to widocznie oznacza ze strony Ententy chęć korzystania z ewentualnego poprawienia się w przyszłości stanu gospodarczego Niemiec. Niemcy „uznają" myśl zasadniczą o korzystaniu Ententy z polepszonego stanu gospodarczego Niemiec, ale nota dodaje, że to już uwzględnione zostało w ich propozycjach.

Następnie nota wyraża gotowość wzięcia przez Niemcy udziału w odbudowie zniszczonych przez wojnę obszarów, zaliczając wartość tej pracy na rachunek wyżej wymienionych rat miljardowych.

W końcu nota niemiecka uzależnia wypełnienie wyłuszczonych wyżej zobowiązań od dwu warunków: 1) że plebiscyt na Górnym Śląsku wypadnie na korzyść Niemiec i Górny Śląsk pozostanie przy Niemcach i 2) że usunięte zostaną trudności światowego ruchu gospodarczego i przeprowadzony będzie system wolności gospodarczej oraz równouprawnienia.

Jak wiadomo już z depesz, nota niemiecka została przez Ententę odrzucona. Nie wszczęto nawet dyskusji nad nią. O ile Lloyd George okazywał z początku wobec delegacji niemieckiej nadmiar uprzejmości, wypytując nawet dr. Simonsa, jak mu się podobała podróż do Londynu i wyrażając zadowolenie, że Simons poprawił się od czasu konferencji w Spa, o tyle tenże Lloyd George spochmurniał i skwaśniał po wysłuchaniu przemówienia Simonsa, zawierającego podane wyżej warunki niemieckie. Lloyd George wstał od stołu, oświadczając, że propozycje niemieckie nie nadają się nawet jako podstawa do dyskusji, że Niemcy zdają się zupełnie niedoceniać istotnego stanu rzeczy, że warunki niemieckie równają się żądaniu, aby nie Niemcy Entencie, lecz odwrotnie Ententa Niemcom płaciła odszkodowania. Za Lloyd Georgem wyszli wszyscy przedstawiciele Ententy.

Na drugi dzień Lloyd George oświadczył jako prezes konferencji, w imieniu Ententy, że warunki niemieckie są prowokacją w stosunku do traktatu wersalskiego. Całe swe przemówienie oparł na tem, że Niemcy uchylają się od przyznania do winy i odpowiedzialności za wybuch wojny, lecz Ententa musi domagać się, aby Niemcy uznały swą winę i wypełniły przyjęte przez siebie zobowiązania.

Przedstawiono delegacji niemieckiej ultimatum, że jeżeli do poniedziałku 7-go marca (do południa) delegacja nie zgodzi się na zasady ustalone w Paryżu w sprawie odszkodowań, to Ententa zastosuje środki przymusowe, jak zajęcie przez wojska Ententy miejscowości nadgranicznych, nałożenie na ceny towarów niemieckich, sprzedawanych w krajach Ententy, podatków w wysokości 50% wartości tych towarów, ustanowienie granicy celnej dla lewego brzegu Renu, wreszcie konfiskatę ceł niemieckich.

Podhalańska powieść — elegja.

(„W ROZTOKACH" WŁADYSŁAWA ORKANA *).

Będąc w Zakopanem, lubiłem w niedzielę przyjść do kościoła na długo przed rozpoczęciem sumy, żeby się porozkoszować tym widokiem bajecznych, rzymskich, orlich profilów starych gazdów zakopiańskich i „wójtów", odcinających się jakoś homerycko na tle szarej, kamiennej ściany prawej nawy kościoła, wzdłuż której to ściany idzie w głąb jakby senatorska ława homerycko - tatrzańskich „królów Podhala", znieruchomiałych w swoich siwych cuchach i barwnych serdakach, jakby byli wykuci z granitu. Owo [illegible], epopowe wrażenie rzymskości, greckości tych nieruchomych profilów potęguje się jeszcze w takim Poroninie (na tle wprost [illegible], omszałego, prastarego, podhalańskiego, jakby już wrastającego w ziemię, drewnianego kościoła), a jeszcze bardziej w Czarnym Dunajcu, lub w Chochołowie! Zaprawdę, wiele z ducha homerowej Grecji i [illegible] Rzymu Romulusów, owych [illegible], [illegible] „zbójników" i pasterzy, jest jeszcze w owej dzisiejszej, żywej (na którą patrzymy) krainie Podhala! Odczuł to głęboko Tetmajer, i temu swojemu odczuciu dał potężny wyraz w cyklu „Na Skalnem Podhalu". Sądzę, że owa tajemna, uparta, do końca życia nie opuszczająca Wyspiańskiego — świadomość wspólności praźródlisk duchowo - rasowych dawnej, piastowej Polski i antycznych — Grecji, Rzymu, wzmogłaby się u niego znacznie i okrzepła, gdyby pobył dłużej w Tatrach, śród tej ich homeryckiej, duchowej atmosfery, gdyby się nią bardziej przejął! Więcej jest z Homera w starym, tatrzańskim orle, Sabale, w takim Suleji, niż by to się mogło zdawać któremu z [illegible] - sceptycznie uśmiechniętych, inteligentnych „ceprów" z Warszawy, czy z Krakowa, plotących [illegible] o [illegible] jakoby dopatrywaniu się cech jakiejś odrębnej „szkoły podhalańskiej" (niby swojskiego „prowansalskiego felibryzmu") w twórczości Orkana, Jabłońca i innych twórców z tej grupy.

A jednak, gdy się rozpamiętuje dotychczasową twórczość Orkana, owego jakby naszego Mistrala, który poczuł sobą, t. j. prostym, bezpośrednim, żywiołowym (zwłaszcza w cudowych swoich dzieciach) sercu (pieśnią) swoich ubogich, [illegible] Gorców, których osmętnił ich [illegible] pustkę, [illegible] i krwawy, [illegible] trud, które na zawsze, ukochał całą mocą swej duszy, który poczuł sobą, pomimo że wchłonął w siebie po Genewach i Paryżach cały piękno współczesnej kultury i przeświadczenia (a z których przyswoił sobie tylko organizację — rzeczy mądrze odczuwanej — pogłębienie poczucia społecznej, krwawej krzywdy), gdy się rozpamiętuje jego najcelniejsze powieści, a przedewszystkiem jego potężne, głębokie, wtajemniczające w ducha Pratatr i w ducha praaryjskości naszej rasy, epos p. t. „Drzewiej", niepodobna oprzeć się wrażeniu „homeryckości" wielkiego, samorodnego talentu Orkana, tego uświadomionego społecznie, pogłębionego filozoficznie — jakby Sabały Podhala! Kiedy Orkan ukazuje nam w swoich „Roztokach" taką np. wizję: „Gazdowie, siedzący na długich ławach i pykający drobne dymy z mosiężnych fajeczek, zdali się być rzędami osędziałych jałowców, z których każdy, podpalony, zgasł i dymi jeszcze", albo gdy eposowo opowiada nam o „ugwarze" wójta Sułaja z gazdą Ciechańskim (niby jakiegoś przyszłopsskiego Agamemnona z Nestorem), mimowoli budzą się w nas skojarzenia z homerową Grecją, z jej wielkością prostoty, bezpośredniości i szczerości!

W swojem potężnem arcydziele „Drzewiej" (które — nie mogę pojąć dlaczego — nie wyszło dotychczas w książce) Orkan, mojem zdaniem, sięgnął daleko głębiej w ducha naszej rasy, w ducha polskiej przyrody, niż np. Reymont w „Chłopach". Potężna ta pieśń Orkana, niby ta jego prastara puszcza tatrzańska, skąpana w słońcu z przed lat tysięcy, szumi nam, niby tajemna, rewelacyjna gędźba naszych własnych dusz o nas samych z przed Wieków, jakieś dziwne, słoneczne, prapolskie, prapiastowe Tajnie! To, co nam daje Tetmajer, jest niezaprzeczenie wielkie, takie rewelacyjne, ale już jakby widziane przez pryzmat przeszłości [illegible], a nawet nią sblazowanej, tęskniącej do prostoty i wielkości przyrody, duszy! Poprzez natchnioną pieśń Orkana jakby same, szumiące swojemi puszczami z przed Wieków, Tatry śpiewały nam o sobie! Pratatrzańskość i pragóralskość (pragazdowość, że tak powiem) przejdą do przyszłych Dziejów, ocalone zostaną od walącego się na wszystko namułu Zapomnienia, przedewszystkiem przez tą potężne epos „Drzewiej" Orkana!

Ale nie o niem właściwie wypadło mi zdawać sprawę na tem miejscu. Przechodzę do jego niepospolitej, jakiejś niesamowicie uroczej (napomykającej na tajemne sprawy Ducha, przedewszystkiem w owym grobowym kamieniu na szczycie Turbacza, z napisem: Koldras Lacki, dającym jakby się domyślać, że tak się nazywał Franek Rakoczy w poprzedniem swojem wcieleniu), i dziwnie smętnej, melancholijnej powieści-elegji „W Roztokach". A nazywam ją elegją nietylko dlatego, że została w niej odmalowana z przejmującą prawdą i mocą współczującego serca, szara, twarda, kamienista dola ubogiego podhalańskiego ludu, ale także dlatego, że jest ona właściwie pieśnią o straszliwem marzeniu szlachetnego, ludzkiego serca o urzeczywistnieniu braci, że jest ona tragedją duszy samorodnego „dumaca" (dumacza, myśliciela) — społecznika, śniącego o zatopieniu w słońcu szczęśliwości, braterskiej, gromadzkiej współpracy, całej tej swojej gminy Przysłopia, o przewartościowaniu wszystkich wartości, o oparciu życia gromady na prawdzie i

*) Władysław Orkan, „W Roztokach". Wydanie [illegible]. 2 tomy. Warszawa. 1920. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska".

Podobno Foch ma już instrukcje, aby wykonać zarządzenia wojskowe. W sprawie środków przymusowych niema jednomyślności wśród Ententy. Traktat wersalski przewiduje możliwość stosowania represji dopiero od 1-go maja 1921 r. Anglja i Włochy chciałyby się trzymać przepisów traktatu, Francja natomiast pragnie natychmiastowego wprowadzenia w życie środków represyjnych, uzasadniając to tem, że Niemcy dotychczas nie uszanowały wielu postanowień traktatu.

Jaki będzie wynik ostrego zatargu londyńskiego dowiemy się wkrótce.

Tu musimy jeszcze raz zwrócić uwagę na sprawę Górnego Śląska. Nota niemiecka żąda, aby Górny Śląsk pozostał przy Niemcach i stawia to za warunek wypełnienia zobowiązań, wymienionych w nocie. Potwierdza to jeszcze raz, cośmy już tyle razy podnosili w „Robotniku“, że Niemcy użyją sprawy górnośląskiej, jako ostatniego atutu w walce swej o zmniejszenie ciężarów zobowiązań.

Rzecz znamienna, że urzędowa depesza Havasa z posiedzenia konferencji, na którem Niemcy przedłożyli swą notę, a Lloyd George odrzucił warunki niemieckie, nic nie wspomina o Górnym Śląsku. Rzecz jeszcze znamienniejsza, że Lloyd George w swej odpowiedzi na mowę Simonsa również nic nie mówił o Górnym Śląsku. Ma się wrażenie, że rozprawy londyńskie dlatego tylko przybrały taki ostry obrót, by Niemców skłonić do jaknajwiększych ustępstw w sprawie wysokości odszkodowań, a następnie już łatwiej ubić targu w sprawie Górnego Śląska, który Anglję ani ziębi ani grzeje, a Francję o tyle przychylnie usposabia do praw Polski, o ile na tem nie ucierpiałyby żądania Francji od Niemiec.

Zachodzi więc obawa, że Górny Śląsk stanie się przedmiotem targu, że plebiscyt znowu zostanie odroczony lub sfałszowany.

I jest rzeczą wprost niezrozumiałą, że w chwili tak ważnej, kiedy w Londynie rozstrzygają się losy Górnego Śląska, Polska nie ma w Londynie nikogo, ktoby stał na straży interesów polskich. Pan Sapieha obrabia interesy z bojarami rumuńskimi, pan Ciechanowski zapewne jeszcze upaja się słodyczą miodowych miesięcy, a w Londynie tymczasem toczy się bój o jedną z najżywotniejszych dla Polski spraw w nieobecności przedstawicieli Polski. Bułgarja wysłała do Londynu specjalną delegację, by bronić prawa Bułgarji do Tracji, aczkolwiek nikt tej delegacji nie zapraszał.

Czyżby Górny Śląsk był dla Polski mniej ważny, aniżeli Tracja dla Bułgarji

ENDECJA W OBRONIE PASKARZY.

Centralny organ endecji, „Gazeta Warszawska“, która lży robotników przy każdej sposobności okazuje za to wiele wyrozumiałości dla paskarzy. Podając wiadomość o zaaresztowaniu szeregu paskarzy, „Gazeta Warszawska“ umieszcza niewinny tytuł: „aresztowania wśród kupców“. Paskarskie serce gazetki endeckiej zapomina nawet na chwilę, że wszyscy ci „kupcy“, wymienieni w numerze wczorajszym, to sami Żydzi. Antysemityzm znika, wobec solidarności paskarstwa międzynarodowego.

Jeszcze dobitniej „Gazeta Warszawska“ zdradza swe upodobania paskarskie, zamieszczając list urzędników i urzędniczek firmy Ludwika Spiessa, zaaresztowanego, jak wiadomo, pod zarzutem paskarstwa. Urzędnicy ci protestują przeciwko umieszczaniu nazwiska Spiessa pomiędzy paskarzami i oburzają się na krzywdzenie „dobrego imienia“ ich szefa.

Protest ten powstał zapewne pod naciskiem właściciela firmy i jako taki, nie należy go traktować serjo. Ale jak nazwać postępowanie gazety endeckiej, która drukuje tego rodzaju protesty, urabiając w ten sposób opinję, korzystną dla p. Spiessa, co do której sądy mają dopiero orzec, czy jest winien, czy nie?

Nie jestże to jawnem, bezwstydnem popieraniem paskarstwa?

ZOFJA WOJNAROWSKA.

—o—

Dym.

Ofiary Abla Panu miłe —
dym z nich, jak filar wznosił się w błękity;
z ofiar Kaina znaki zawiłe,
pełznące nisko nad ziemią jałową
pisały dymy. W krwi bratniej obmyty,
kościany oszczep uniósł ponad głowę
pierwszy zabójca i ręki rozmachem
rzucił go w płomień (ze strachem?)
Łuk zakreśliwszy, mordercze narzędzie
na stos ofiarny upadło i znikło,
a smuga dymu, jak nieme orędzie,
wzwyż się podniosła cienką wstęgą nikłą...
(Czy dym ten teraz miły Panu będzie?)

— — — — — — —

Z kadzielnic srebrnych wonne płyną dymy,
ołtarz z marmuru spowiły obłokiem —
tak się do ciebie, o Panie, modlimy —
„racz wejrzeć na nas litościwym okiem!...“

— — — — — — —

Bucha pożoga zapalonych miast,
ocean dymu pod niebo się ściele...
Ty, Boże, patrzysz ze spokojnych gwiazd
na tych potwornych kadzielnic topiele...

— — — — — — —

Płomień jest rzeczą świętą,
niema życia bez płomienia —
fabryczny komin szyją w żelazo ujętą
kłęby czarnego dymu w błękit wystrumienia.

— — — — — — —

Dym wszędzie, w oczy się wżera,
w gardle dławi, w piersiach gniecie,
serce mi przejadł, — jak spalone kwiecie—
garstką popiołu się stało...

— — — — — — —

Płoną zwłoki bohatera
na wysokim ofiarnym stosie...
Dym z ogniska pastuszego
na wieczornej kładzie się rosie.

— — — — — — —

Spłonęły listy miłosne
i pieszczonych dni pamiątki —
i pali się kądziel życia
nim się zwinie w rękach prządki.

— — — — — — —

Dym... Dławi, zabija —
z czar wulkannych wybucha,
z miast płonących i fabrycznych kominów,
i ze srebrnych kadzielnic się wzbija,
i z wiśniowego cybucha...
Dym ludzkich czynów!

Przed plebiscytem na Górnym Śląsku.

Nastroje przedplebiscytowe.

Gwar i ruch na ulicy Gliwickiej, jednej z głównych ulic Bytomia, przy której mieści się w Hotelu Łomnitz Polski Komisarjat Plebiscytowy. Na zewnątrz przewala się zwykłe, codzienne, na sposób niemiecki uregulowane i uporządkowane życie, może tylko trochę bardziej gorączkowe, niż zwykle, — a wewnątrz — w Komisarjacie Plebiscytowym wre usilna i wytężona praca w poczuciu odpowiedzialności za losy tego kraju, które się już niebawem rozstrzygną.

Wre praca cicho i skupiona. A nagle w tę ciszę wpada daleki oddźwięk jakichś znanych, swojskich tonów. Serce zaczyna bić żywiej w piersiach, ogarnia nas jakieś dziwne wzruszenie. Wszyscy zrywają się ze swoich miejsc i biegną ku oknom. Muzyka coraz bliżej; słychać już zupełnie wyraźnie mocne i ochocze tony „Marsza Sokołów“. Kto to gra? Co to znaczy? To idą górnicy ze swoim sztandarem św. Barbary w czarnych ubraniach z czerwonemi pioropuszami przy czapkach a muzyką na czele. Idą sprężystym, wojskowym krokiem i nam przed samym Łomnitzem grają ten pełen siły i życia marsz: „Hej! Bracia, Sokoły“!

Jakie to zdawałoby się niepojęte — w tym Bytomiu, gdzie pół roku temu oglądano się za tym, kto mówił na ulicy po polsku!

Otwierają się okna nasze i okna domów niemieckich—naprzeciw; z okien naszych wychylają się rozradowane twarze, dłonie mimowoli składają się do oklasków, słychać okrzyki: „niech żyją“, a wzruszeni górnicy podnoszą czapki w górę i powiewają niemi w naszą stronę. Czuje się tę łączność — między nami — a nimi, między dziećmi jednej Matki, które po długiej rozłące mają się znów zjednoczyć ze sobą!

W oknach niemieckich — cicho i głucho, patrzą zasępione twarze, nikt nie śmie się ani słówkiem odezwać—schylają głowę przed nieuchronną koniecznością.

Ten jeden wypadek mówi nam bardzo wiele. Jest on wyraźnem podkreśleniem, że ta Polska na Śląsku, która chroniła się dotychczas w podziemiach, w duszach tych „czarnych ludzi“ — górników, o rękach stwardniałych od pracy — wychodzi z ukrycia na światło dzienne i dokumentuje swoje istnienie, z żywiołową radością okazuje, że jest tu panią i królową.

Nie jest to jakiś odosobniony wypadek wybuchu uczucia narodowego. Taki nastrój panuje wszędzie wśród uświadomionej ludności. Wystarczy pomówić słów parę, zwłaszcza z robotnikiem górnośląskim, a zadziwi wprost i uderzy ta jego twarda i nieustępliwa polskość, o którą ciężko walczyć musiał, a która jest dla niego nie pustym frazesem, ani deklamacją, ale którą potrafi zadokumentować czynem.

Warto pójść na prywatne kursy języka polskiego, na które uczęszczają nie tylko dzieci, ale i dorośli, by przekonać się, jak ci ludzie wynaradawiani i niemczeni od lat — łakną, czują głód tej pięknej, polskiej mowy, jak pragną się jej dobrze nauczyć, z jakim zapałem proszą o polskie pieśni, z jaką siłą odczucia i zrozumieniem je śpiewają.

A wiece polskie?! To tłumne, żywiołowe wypowiadanie się ludu górnośląskiego, który się poczuł panem swej ziemi! Niema bardziej porywającego i imponującego widoku, jak te tysiące rąk, wzniesione do przysięgi przy słowach „Roty“, którą się zawsze na zakończenie wieców śpiewa.

Ta fala uświadomienia narodowego potężnieje z dnia na dzień, a Niemcy są zupełnie bezsilni wobec tego. Te ich wylękłe i ogłupiałe spojrzenia w chwili, gdy górnicy z „Marszem Sokołów“ szli przez ulice Bytomia — są symbolem obecnego ich nastroju. To też choć na zewnątrz jeszcze tu i ówdzie występują butnie, ale w istocie rzeczy, przygotowują się powoli do odwrotu, lub też w cichości, w ukryciu uczą się polskiego języka i przygotowują do nowych rządów.

Zaznaczyć trzeba ponadto, że ten żywiołowy objaw polskiej mowy, zamanifestowanie i podkreślenie jej publiczne ma dla nas tem większe znaczenie, że było to już — po ogłoszeniu wspólnego terminu głosowania, którym Niemcy spodziewali się ludność polską przygnębić i sterroryzować... Pomylili się jednak w swych rachubach. Bo większość polska jest tak przeważająca, fala uświadomienia narodowego tak olbrzymia, że przecież mówi się już wprost o tem, że plebiscyt będzie tylko publicznem potwierdzeniem istotnego stanu rzeczy, że przecież nie chodzi o to, by przy plebiscycie zwyciężyć, bo to jest zupełnie pewne, lecz by zwycięstwo było tak świetne i tak druzgocące, by cały świat się przed niem ugiął. Są przecież miejscowości, zwłaszcza w okręgach przemysłowych tak uświadomione, że ich mieszkańcy zaznaczają, iż chcą, by ich wioska, czy miasteczko jednogłośnie oświadczyło się za Polską. W to wezbrane morze uczucia narodowego rzucili Niemcy, jako swą ostatnią deskę ratunku tych 150.000 z trudem wydobytych emigrantów i rzecz prosta — nie zdołali tem zastraszyć ludności polskiej, bo tych 150.000 obcych przybłędów — to kamień rzucony w morze, który pokryją polskie fale. Stanowisko ludu polskiego na G. Śląsku w sprawie emigrantów i wogóle w sprawie plebiscytu — jest jasne, proste i mocne. Streszcza się ono w tych słowach: Żądamy możności spokojnego wyrażenia woli naszej. Czujemy naszą przewagę, jesteśmy pewni naszego zwycięstwa i wobec tego tych 150.000 emigrantów wcale nie zaważy na szali naszych głosów, jeżeli oni rzeczywiście przyjechali po to, by tu spokojnie swój głos oddać; jeżeli zaś są tajnymi członkami niemieckich bojówek, dla których Niemcy oddawna ukradkiem sprowadzają broń, jeżeli przyjadą po to, by udaremnić głosowanie i krwawym plebiscytem zadokumentować „niemieckość“ G. Śląska, to górnośląski lud będzie ich umiał godnie przywitać, bo twarde są jego spracowane pięści i mocne!

Taka jest obecnie postawa ludu polskiego na G. Śląsku i jego nastroje. Radość, podziw i duma wzbiera, gdy się patrzy na tych „czarnych ludzi“ — nieugiętych górników — którzy czują się powołani do tego, by swój kraj wydobyć z wiekowej niewoli.

Prawdziwy cud odbywa się w naszych oczach. Widzimy, że, jak szklane świecidełko pryska ta zewnętrzna niemiecka powłoka, a wydobywa się na jaw Dusza ludu górnośląskiego, do której Niemcy nigdy nie dotarli,

słuszności, o wytępieniu zeń krzywdy, sobkostwa, i płynącej z nich niedoli! Owo rozbicie się marzenia o zimną, twardą skałę rzeczywistości, ciemnoty i kołtuństwa otoczenia (no! i do dziś jeszcze „szczęśliwie nam panującego“ ustroju społecznego), jest główną, tajemną treścią, węzłem tragicznym, „konfliktem“ tego niepospolitego, powieściowego poematu-elegji! Osobiste, życiowe niepowodzenia, a nawet bolesny, sercowy zawód Franka Rakoczego, chociaż ciężkie i krwawe, są już czemś małoważnem, podrzędnem, wobec tej głównej, podstawowej tragedji jego duszy! Kiedy w końcu powieści proponuje on ukochanej, Hance Suhajównie, żeby poszła z nim w świat, jest to już właściwie człowiek, duchem złamany, niby kwiat, stratowany przez huragan Życia! Jakby symboliczną, a nad wyraz żałosną, jakby przeczuciową antycypacją tego chybienia przezeń, że tak powiem, całego swojego życia, jest owa, przy końcu zrąbywania lasu z uboczu regli, a właściwie spychania już zwalonych smreków i innych drzew na dół, do roztoki, mimowoli strzaskana przezeń, biała brzózka, którą przysiągł sobie oszczędzić od zatraty, jak również zmiażdżony przez tenże lecący smrek, współobłąkaniec, przezwiskiem Djabeł, śniący wiecznie o zakopanych, złotych skarbach, tak że Franek mimowoli przyprawiwszy go o śmierć, jakby razem z nim zabił legendę tych Roztok Podhalańskich!

Jest coś naprawdę homerowego, epickiego w tem zmaganiu się Franka Rakoczego z leśną uboczą. Jest to w swoim rodzaju „praca Herkulesowa“ tego „podhalańskiego półboga“ na małą skalę, fanatyka życiowego, mocarnego czynu. Ale o uroku, jaki ma dla nas ta dziwnie piękna dusza Franka Rakoczego (o ileż piękniejsza i indywidualniejsza od duszy takiego Antka Boryny w „Chłopach“ Reymonta!), stanowi nietyle jego „achillesowa“, aryjska, młodzieńcza porywczość do tego prawie nadludzkiego czynu (jakim jest ścinanie samemu — przez czas długi — leśnej uboczy), nietyle nawet jego szlachetny, wulkaniczny poryw do uszczęśliwienia za jednym zamachem gminy Przysłopia (a za nią całego Podhala, całej Polski) zniesieniem własności i oparciem gromadzkiej gospodarki na kollektywnem władaniu (przyczem te jego marzenia są przepojone jakąś jakby słonecznością i kwiecistością leśno-górskiej polany), ile właśnie jego kontemplacyjność cygańsko-hinduska, odziedziczona może po zamierzchłych przodkach, Rakoczych, co przyszli kiedyś do Polski z Węgier, ta jego wieczna zaduma nad Tajemnicą Bytu, miłość do wszelkiej „żywiny“, żal nad ścinanym lasem, który w nim uświadomił Cyrek, nad miażdżonemi gniazdami ptasząt. Jeżeli w tem, co jest w tej powieści czynem, zmaganiem się mężnem z Losem i z ludźmi, z ich ciemnotą (jak owe płomienne przemowy Franka do gazdów Przysłopia na zebraniach gminnych u starego Suhaja), jest jakaś homeryckość bojowa, iljadowość, to znowu w owem cichem, skupionem, Frankowem „dumaniu“, w tej nieustannej, wewnętrznej pracy jego ducha, jest jakaś eleuzyjskość grecka!

Powtarzam, największym urokiem duszy Rakoczego jest ta jej dobroć bezgraniczna, która go popchnęła do dania przytułku u siebie, w ubogim szałasie w Roztokach, takim biedakom, życiowym wykolejeńcom, jak Djabeł, Drozd (bardzo ciekawa, tajemnicza postać jakby „zrybiałego“, „zwodniałego“ górala, spędzającego życie nad wodą, nad jakiemś, nawpół obłędnem wypatrywaniem jej tajemnic w górskich potokach). Jest dużo serdecznego ciepła jakichś „Bogatych nędzarzy“ Jokaja w tych wieczorach, spędzanych przez nich wszystkich (razem z przynajętymi później przez Franka do obalania lasu Chudomiętem i Bekacem) po pracy, we Frankowym szałasie, w tajemnych opowieściach Bekaca o „duchu ziemi“!

A teraz — miłość. Przyznam się, że daleko bardziej od miłosnej, podhalańskiej sielanki Rakoczego i Hanki Suhajówny, na tle leśnych Roztok, nawet bardziej od krwawej tragedji jego zawiedzionego serca, gdy ukochana (która zresztą traktowała w gruncie tę miłość dość przyziemnie, jako „przyjemność“) zdradziła, poruszyło mnie owo przelotne, jakby senne marzenie Franka o *innej miłości*, owo przesuwające mu się parę razy w ciągu powieści przed oczyma duszy płomienne wspomnienie cyganki, o czarnych, ognistych oczach, ujrzanej kiedyś (i może nieświadomie pokochanej?) przed szatrą wędrowną, w cygańskim obozie. Możnaby się tu dopatrzeć jakiegoś śladu wpływu „Chaty za wsią“ Kraszewskiego, który jakby przebłyskuje również w owym nawpół obłąkanym Janku-niezdarze, nieszczęśliwie zakochanym w zamężnej siostrze Rakoczego, Zosi. Owa tajemnicza, cudna dziewczyna cygańska, porusza mnie bardziej już przez to, że została niespełnionem marzeniem, niezrealizowaną możliwością miłosną, jakby wabiącą jego smutną, tułaczą, także cygańską duszę, w głąb, w bajkę aryjskości, hinduskości, w jakieś mętnie przeczuwane przezeń, głębsze sezamy ducha rasy.

Będąc zmuszonym już kończyć, śpieszę jeszcze podnieść urok, jaki nadał, magją swego wielkiego talentu, Orkan owej wycieczce na odpust do Ludźmierza z siostrą i z ukochaną, jak również samotnemu jego powrotowi do Przysłopia, kiedy go jego towarzyszki odeszły, zagubiwszy się w tłoku. (Nawiasem powiedziawszy, wtedy właśnie, w noc, poprzedzającą „odpust“, Hanka oddała mu się po raz pierwszy. Nie pierwszy to zresztą odpust i nie ostatni, który się zaznaczył w ten sposób).

...Akcentem głębokiej zadumy, który mocno porusza duszę czytającego, kiedy Rakoczy, przed odejściem „w świat“, zatrzymał się jeszcze na chwilę na wierzchołku Turbacza, przy owym odwiecznym, omszałym głazie, z tajemniczym napisem „Koldras Lacki“ (niby na własnym grobie z przed wieków!), kończy się ta piękna, niepospolita powieść Orkana.

Wacław Wolski.

o której zdobycie się nie kusili, bo sądzili, że jest uśpiona na wieki i nigdy się nie zbudzi.

Ta Dusza wydobyła z uśpienia i pomroków wstaje dziś i potężnym głosem woła: „Nie damy naszej ziemi, nie damy jej sobie wydrzeć, przeszachrować, ani przetargować! Wara od niej krwawym dłoniom hakatystów i brudnym rękom zagranicznych dyplomatów!

To też wobec takiej postawy ludu górnośląskiego zwycięstwo nasze przy plebiscycie jest pewne. Ten lud oczekuje ze zrozumiałem naprężeniem dnia 20 marca, w którym da dowód swej, tak druzgocącej i wymownej siły, że się jej nic oprzeć nie będzie w stanie!

Wierzymy niezłomnie, że w ten dzień, gdy dzwony spiżowym głosem zagrają radosne „Alleluja“, z piersi wolnego już ludu górnośląskiego, którego polskość w tym dniu zmartwychwstanie, wybuchnie ów śpiew, symbol zwycięstwa i radości wolnego żywota:

„Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał“!

O. Ż.

Bytom, w marcu 1921 r.

W przededniu decyzji.

Ostatnie uchwały londyńskie, ustalające łączne głosowanie emigrantów i ludności osiadłej na G. Śląsku, wbrew tysiącom protestów polskich muszą być dla nas ostrzegającym „memento“. Nie dlatego by miały one zaważyć na szali w plebiscycie na korzyść Niemców. Ogrom klęski nie tutaj tkwi. To co budzi najwyższe obawy — to fakt, że nie tylko Anglja, ale i Włochy forsowały warunki dla nas niedogodne, ujawniając nieprzyjazne dla Polski stanowisko w sprawie górnośląskiej.

Że w obecnych warunkach nie mogliśmy wpłynąć na Anglję, jest rzeczą zrozumiałą. Anglja nie chce traktować poważnie Polski. Nie chce dopuścić do zbytniego rozrostu wpływów swej „sojuszniczki“ Francji. Obawia się zbytniego osłabienia „dłużnika“ Niemiec. Myśmy agitowali z góry przyjazną nam Francję, a Niemcy przekonywali kapitalistów angielskich, dając im koncesje na kopalnie śląskie. To też zainteresowała się Anglja w wygranej niemieckiej w plebiscycie i „nieustępliwy“ Lloyd George, gdy chodzi o wysokość odszkodowań, daje się zawsze przekonać Niemcom w sprawach dotyczących G. Śląska. Nic go to nie kosztuje, a może na tem wygrać. „Wieczny interes Wielkiej Brytanji“ decyduje, że idzie ona może krótkowzrocznie, wbrew interesom najżywotniejszym sojuszniczki Francji, wbrew zasadom głoszonym jako ochronicielka rzekoma wolności narodów, — zaś po linji życzeń i żądań swego „wroga“ — Niemiec.

To też boleśniejsze stokroć jest, że i Włochy stanęły przeciwko nam. Na G. Śląsku były one dotąd „języczkiem u wagi“ i, pomimo że zachodziły tu i ówdzie ostrzegawcze fakty stronnego zachowywania się niektórych oficerów włoskich, naogół były jednak neutralne i niezdecydowane. Niemcy nie próżnowali, by zaskarbić sobie miłość tego „języczka u wagi“. A że miłość taka oprzeć się musi na interesie, więc rozpoczęła się cicha i głośna akcja, zmierzająca do tego by dowieść i przekonać Włochy że będą pozbawione węgla z G. Śląska, gdy Polska plebiscyt wygra, że produkcja wówczas zupełnie ustanie. I nie bezowocnie. W prasie włoskiej ukazały się bowiem artykuły powtarzające jak za panią matką pacierz — argumenty niemieckie i przestrzegające przed rzekomemi konsekwencjami zwycięstwa polskiego w plebiscycie. Niemcy zdołali zjednać sobie sympatję i poparcie niektórych kontrolerów włoskich, oraz wmówić w stacjonujące oddziały włoskie, że Polacy strasznie krzywdzą ludność niemiecką, która pragnie tylko spokoju, ładu, pracy, kultury i sprawiedliwości. Z naszej strony rozpoczęto akcję po niewczasie zgodnie z przysłowiem — „mądry Polak po szkodzie“.

I jeszcze raz więc dyplomacja nasza nie stanęła na wysokości zadania. Przekonywaliśmy Francję, idąc po linji najmniejszego oporu, a zlekceważyliśmy „języczek u wagi“ — Włochy, nie umieliśmy zainteresować ich w naszej wygranej, nie mogliśmy nawet poinformować ich opinji włoskiej o istocie zagadnienia górnośląskiego, która przecież wysłuchałaby nas chociażby w myśl zasady — „audiatur et altera pars“... Wobec tego, że termin plebiscytu zdaje się być już nieodwołalnie ustalony na 20 marca, o akcji dyplomatycznej, zmierzającej do zmiany warunków głosowania, faworyzujących Niemców, mowy być nie może.

Ale nie jest jeszcze za późno na podjęcie poważnej akcji propagandystycznej, która zdążając do poinformowania wszechstronnego zagranicy o G. Śląsku, zjednać nam może opinję Włoch, Anglji, Szwajcarji i t. p.

Praca taka niezbędna jest ze względu chociażby na te nawikłania, które wyniknąć mogą po plebiscycie.

Zdajemy sobie już dobrze sprawę z tego, że w obecnych warunkach w sprawie G. Śląska decydować będzie nie tylko wola ludu górnośląskiego ale i stanowisko mocarstw koalicyjnych, uwarunkowane w pewnym stopniu opinją publiczną ich społeczeństw.

Musimy wszystko więc uczynić, co jest w naszej mocy, by zjednać sobie tę opinję.

Pamiętać należy, że zgodnie z brzmieniem Traktatu Wersalskiego głosowanie na G. Śląsku będzie wskaźnikiem dla decyzji państw Ententy, w której uwzględnione być mają również poza wolą ludu, okoliczności gospodarcze, geograficzne i t. p.

Mając przeciwko sobie niezbite argumenty w układzie sił narodowościowych, rokujące im klęskę w plebiscycie, Niemcy rozpoczęli akcję bardzo umiejętnie prowadzoną, a zmierzającą do przekonania Europy, że jej interesy gospodarcze i sprawa pokoju wymagają przynależności G. Śląska do Niemiec. W Anglji i w Ameryce ukazały się książki i broszury które, opierając się na niemieckich argumentach i danych często bezczelnie fałszowanych, dowodzą konieczności pozostawienia Śląska przy jego nieprawym gospodarzu.

Gdy głosowanie wypadnie na naszą korzyść (a Niemcy już na tę ewentualność są przygotowani) — użyją wszelkich środków, by unicestwić jego rezultaty. Broni mają na to dość, by rozpocząć w każdej chwili ruch zbrojny. A jeżeli nie będą tak nieobliczalni, to w każdym razie zaprotestują przeciwko „terorowi“ polsko-francuskiemu, i nie zgodzą się na rezultat głosowania; poruszą niebo i ziemię by nie stracić tej krainy „czarnych djamentów“. Oczywiście będą wówczas próbowali osiągnąć powstrzymanie decyzji Ententy czy przewlekanie jej w nieskończoność.

Od ostatniej walki zbrojnej na G. Śląsku Niemcy zmierzają do obudzenia wszędzie „współczucia“ dla siebie — rzekomo krzywdzonych przez „stronnych“ okupantów i „krwiożądnych“ Polaków.

Wyzyskując przytem w b. sprytny sposób opozycję w stosunku do Ententy zarówno państw zwyciężonych, jak i neutralnych i obozu radykalnego Francji, Włoch i Anglji, domagają się „sprawiedliwości“, i nacisku ich na swe rządy, by przestały „gnębić“ Niemcy i „faworyzować“ Polskę. Akcja ta prowadzona jest bezpośrednio przez Rząd, lub też przez socjalną demokrację niemiecką, której stosunek do sprawy górnośląskiej znany jest dobrze.

Zważywszy, że opinja radykalnej demokracji i obozu socjalistycznego na zachodzie Europy mało bardzo orjentuje się w sprawie górnośląskiej, nie możemy nie wyrazić obawy, by nie poddała się inspiracji niemieckiej i nie ustosunkowała się do sprawy Górnego Śląska w płaszczyźnie walki ze „zwycięską Ententą“. Jeżeli nie potrafimy umiejętnie poinformować międzynarodowej opinji o istocie walki o G. Śląsk, — grozi nam niebezpieczeństwo, że pójdzie ona przeciwko nam.

Wiemy jak ściśle łączy się dla nas ta walka ze sprawą postępu socjalizmu, z interesem proletarjatu — trzeba więc by demokracja francuska, włoska i angielska zdały sobie z tego sprawę.

Mar.

Z bliska i z daleka.

ZWIEDZANIE MUZEÓW.

W Berlinie „demokratyzują się“ różne rzeczy. Naprzykład zwiedzanie muzeów. Paskarz tyje i spracowany śniadaniami, spożytemi u Kempińskiego i obiadami, strawionemi przy pomocy piwnicy hotelu Adlon — znaduje odpoczynek w muzeach zacisznych Moabitu, dobrze znanych socjalistom z pełnych sławy czasów Hohenzollernów. Tymczasem przymierający głodem urzędnik muzeów obmyśla sposoby, jak zbliżyć przeciętnego obywatela do marmuru, do obrazu. Zwiedzać darmo muzea można było oddawna i każdy cudzoziemiec uważał sobie za obowiązek powłóczyć się po nieskończonych salach muzealnych. Gapił się, a w najlepszym razie sprawdzał w Baedeckerze, czy wszystko wisi na miejscu. Po godzinie znużony nic nie widział prócz ścian upstrzonych obrazami. Niczego się w tych muzeach nie uczył.

Dyrektor muzeum siedział podówczas w gabinecie swoim i myślał: jakby to dobrze było, gdyby można było tę całą gawiedź wygnać na ulicę! Cóż ona rozumie? To świętokradztwo poprostu, aby oczy piwosza, idjoty, nie odróżniającego stylów w malarstwie ani szkół w rzeźbie, ślizgały się po płótnach nieśmiertelnych i po przeczystych linjach starogreckiego marmuru. Piwosz do piwiarni! a muzeum dla nas, znawców. Pan dyrektor był zazdrosny. Zamykał się na klucz z tą czy inną Afrodytą i lubował się genjuszem Fidjasza czy rysunkiem Kranacha, czy kolorytem Segantiniego, czy portretem Lenbacha. To był dyrektor „nadworny“, boć przecież nie wątpił na chwilę, że oczy takiego samego filistra i piwosza, ale cesarza i króla („z zawodu“ i z łaski bożej) — nie popełniają świętokradztwa, oglądając kształty, plany, linje!

Dziś, nie wiadomo gdzie się podziała łaska boża, co Wilhelma II z koszar huzarów wyprowadziła na tron, niewolnikom pruskim panujący. I dziś dyrektor muzeów otwiera naoścież skarby swoje suwerenom, to znaczy tym wszystkim, którym stanowisko swoje zawdzięcza. Gdy zrozumiał, że tron Wilhelma został spalony w piecu jego dawnego ordynansa, — zrozumiał też, że ciążą na nim obowiązki. Muzeum nie jest więcej królewskiem ani cesarskiem, jest narodowem. I trzeba naród wychować, aby mógł korzystać ze skarbów, które są jego własnością.

Dawniej po muzeach byli „oprowadzacze“: woźni, byli woźni. Uczono ich jak pacierza, nazw i dat i oprowadzali Anglików, pędząc ich od obrazu do obrazu. Teraz powiedziano sobie: nie trzeba myśleć o ilości, a tylko o jakości. Nie trzeba pokazywać wielu obrazów, a przestudjować jeden. I uczony urzędnik staje przed obrazem i uczy. Opowiada, w jaki sposób dany obraz powstał. Czego chciał malarz i jak sprostał zadaniu. Opowiada, jak dany malarz maluje i czem się jego malarstwo różni od malarstwa innych jego kolegów. Koło takiego urzędnika gromadzi się publiczność. Słucha. Notuje. Uczy się. Powraca przy najbliższej sposobności.

Zmienia się publiczność w muzeum. Napływa coraz więcej robotników. Ani się domyślamy, ile jest talentów w rzeszach robotniczych. Ile te rzesze kryją utajonych uzdolnień do malarstwa, do rzeźby. Talent szuka swojej drogi — a nie widzi, jak tylko bohomazy. Ten urzędnik spokojnie, ale i z miłością odsłaniający tajemnicę tworzenia, budzi w niejednym przypadkowym słuchaczu uśpione, drzemiące pragnienia pożądania, umiłowania. Oko, nauczone widzieć, i naturę w innem zaczyna widzieć świetle. Oko zaczyna rozumieć, czego nie rozumiało dawniej. Widzi cuda, których nie dostrzegało.

I pewnego dnia te wszystkie pożądania, tęsknoty, wrażenia, ruszenia, kondensują się a wiążąc się ze sobą tajemniczym podświadomym procesem psychicznym, jednocześnie strzelają na wyżyny, na zgoła wysoki poziom twórczego już widzenia, twórczego odczuwania do głębin duszy poruszonego organizmu duchowego. Rodzi się artysta.

Niema pracy, niema wysiłku, któreby nie były warte takiego rezultatu. I ten dyrektor, o ile sam jest artystą, a nie biurokratą i jego pomocnicy, o ile żyją, aby kochać a nie aby chleb zjadać — wiedzą, że z nawiązką będą zapłaceni za trudy, za niewygody, za nauczanie wobec „przychodzących z ulicy“ przypadkowych słuchaczy.

My — sztukę polską wyprawiamy do Paryża, aby tam utonęła w powodzi płócien francuskich. Możebyśmy pomyśleli, że i oko polskiego robotnika godne jest oglądania nie tylko kubistycznych fantasmagorji, ale i arcydzieł genjusza polskiego! Możeby ta wystawa i tu znalazła sobie miejsce i nauczycieli?

Henryk Beznaski.

Aresztowanie szpiega czeskiego.

Dnia 25-go lutego przez organa sekcji defensywy II-go oddziału politycznego M. S. Wojskowych, został aresztowany i osadzony w cytadeli student Uniwersytetu Warszawskiego, Ołdrzyk Dworzak, z pochodzenia Czech.

Dworzak był urzędnikiem poselstwa czeskiego i pracował w wydziale prasowym przy poselstwie czeskiem, uprawiając jednocześnie w szerokim zakresie szpiegostwo.

Od niedzieli do niedzieli.

„Wyjm ręce z kieszeni!“ — zawołano przed rokiem z prawicy sejmowej do przemawiającego z trybuny p. Witosa, wówczas jeszcze „tylko“ posła.

Poseł Witos zapamiętał ten okrzyk, zabaczył jeno, z której strony się rozległ. Gdy tedy poczuł się mocno na prezydjalnym krześle, wyjął rękę z kieszeni i pogroził w stronę robotnika.

Zdumiony robotnik, walczący o rząd robotniczo-włościański, przeciera oczy i ze zdumieniem i niedowierzaniem zapytuje:

— Tenże to jest włościanin, z którym w przyszłym ustroju socjalistycznym mam władzę dzielić i sprawiedliwość czynić?

I jak błąkająca się Psyche Jerzego Żuławskiego daremnie „szuka Erosa“, tak na chłopie zawiedziony robotnik Żuławskiego (Zygmunta, posła) powtarza: szukam Witosa.

Tego Witosa, który jeszcze tak niedawno temu, latem, innym zgoła tonem do robotnika przemawiał.

Ale wtedy było lato, a obecnie jest zima.

***

Masa decydująca we wszystkich sprawach większość sejmowa przy każdej okazji, a często zupełnie bez wszelkiej okazji zapewnia, że pragnie urobić odbudowującą się Polskę na obraz i podobieństwo „Wielkich Demokracji Zachodu“, będących niejako wzorem wszelkich doskonałości.

W ostateczności można się i na to zgodzić. Cokolwiek bowiem mamy pod wieloma względami do zarzucenia Francji, Anglji, lub Stanom Zjednoczonym, to jednak w żadnej z tych „Demokracji“ nie grozi się strajkującym robotnikom wieszaniem względnie rozstrzelaniem.

W rzeczywistości jednak rzecz całkiem inaczej się przedstawia. Wystarczy bowiem wydalić się po za granice kraju, by przekonać się, że na Zachodzie wcale nas nie stawiają w jednym rzędzie z Wielkiemi Demokracjami, wyznaczają nam natomiast mniej zaszczytne miejsce w jednym rzędzie z Rumunją i Węgrami Horthy'ego.

Na kongresie socjalistycznym w Wiedniu mieli sposobność przekonać się o tem trzej nasi towarzysze, posłowie: Diamand, Czapiński i Niedziałkowski.

Zachodzi tedy pytanie, kto się myli? Czy myli się Zachód, nienależycie oceniając naszą demokratyzm, czy my się mylimy, mniemając, że gdy nasze reakcji mówią o Wielkich Demokracjach, mają na myśli Anglję, Francję i Stany Zjednoczone? A może właśnie Rumunję i Węgry nazywają Wielkiemi Demokracjami Zachodu? Bywa wszak, że dwaj mówią jedno i to samo, a to jednak nie to samo.

***

W Antibes zmarł jeden z ex-pomazańców bożych, ex-król czarnogórski Mikołaj, z dynastji Niegoszów, ofiara wojny, którego wojna pozbawiła kraju, tronu i..., dobrych interesów. Był dobrym monarchą, słynnym mecenasem sztuki, ale tylko kinematograficznej, a już wprost znakomitym spekulantem giełdowym, że pierwszych matadorów naszej czarnej giełdy w kozi róg by zapędził.

Podczas ostatniej wojny bałkańskiej wbrew wskazówkom sztabu generalnego nakazał poprowadzić atak na Turków. Oczywiście Czarnogórcy ponieśli klęskę. Jak się później okazało, atak wykonany był na żądanie pewnego przedsiębiorstwa filmowego, które królowi gotówką powetowało straty... wiernych poddanych.

Za lat sto może jakiś czarnogórski Sherlok stanie na czele komisji, poszukującej... insygnjów królewskich.

***

Z okazji każdego strajku burżuazja wraz z usłużną jej prasą do znudzenia powtarza oklepaną bajkę o złocie bolszewickiem. Za złoto bolszewickie strajkują dozorcy domowi, za złoto bolszewickie strajkują kolporterzy pism, za złoto bolszewickie strajkują prasowaczki.

Wyjątek stanowią tylko restauratorzy i właściciele jatek, strajkujący z pobudek ideowych.

Jakże potężną i intensywną tedy musi być praca „narodowych“ banków nad obniżaniem kursu polskiej marki, skoro te rzeki złota, płynące z Bolszewji do kraju, nie są w stanie waluty polskiej podnieść!

***

O Austrji mówiono dawniej, że potęgę swą w znacznej mierze zawdzięcza szczęśliwym związkom małżeńskim w panującym domu. Stąd powstało nawet przysłowie: „Tu Austria felix nube“.

Czy po ślubie zastępującego obecnie w Londynie posła polskiego p. Ciechanowskiego z panną „z wybitnej rodziny arystokracji angielskiej“ da się to samo powiedzieć o Polsce — przyszłość pokaże. To tylko pewna, że p. C. żeniąc się, miał dobre chęci i niema za co napadać na p. Sapiehę, że tak długo pozostawił posterunek w Londynie nieobsadzonym.

Pan Ciechanowski, jak widać, robi co może. A jeśli dzięki jego marjażowi stosunki polsko-angielskie poprawią się, to i o nas będzie można powiedzieć: „Tu Polonia felix nube“.

***

Jak pos. Czerniewski, gorliwy obrońca średniowiecza, wyobraża sobie „wyznaniowy“ wykład historji — łatwo się domyślić, zwłaszcza tym, którzy kiedyś uczyli się historji z podręczników Iłowajskiego.

Daleko trudniejszy będzie wykład „wyznaniowej“ botaniki. Kacerska botanika bowiem z pogańskim uporem twierdzi, że roślinom potrzebne jest słońce. Według Biblji zaś rośliny były zanim słońce zostało stworzone.

Jakże to będzie, panie pośle?

***

W Departamencie Lotniczym ze specjalnego płótna lotniczego, używanego do konstrukcji płaszczyzn u samolotów, porobiono... kalesony.

Niewiadomo, co jest bardziej godnem podziwu: czy wzorowa gospodarka w Departamencie, czy odwaga tych, co tę lotną bieliznę na sobie mają. Snadnie bowiem zdarzyć się może, że człek, w lotnicze płótno przyodziany, porwany zostanie pod obłoki, co nie byłoby już futuryzją w rodzaju „Obłoki w spodniach“, a oczywiście tragedją „kalesony w obłokach“.

Roman Boski.

Dworzak starał się nakłonić 2 swoich kolegów szkolnych, z których jeden był żołnierzem wojsk polskich do szpiegostwa na rzecz Czechosłowacji, proponując mu wykradzenie map sztabowych specjalnie ordre de bataille Galicji Wschodniej; za dostarczenie tych rzeczy Dworzak obiecywał wypłacić 200,000 marek polskich.

Dworzak został aresztowany w chwili, kiedy oczekiwał przed poselstwem czeskiem na swego informatora, który, w myśl umowy, miał mu dostarczyć wiadomości szpiegowskich.

Podczas rewizji w mieszkaniu Dworzaka, znaleziono obfity materjał szpiegowski: mapy, szyfry i t. d.

Dworzak przyznał się do winy i zeznał, że do szpiegostwa nakłonił go czeski por. Bezosek, który oficjalnie uchodzi za szefa misji repatrjacyjnej przy poselstwie czeskiem, w rzeczywistości zaś jest szefem wywiadu na całą Polskę, interesując się specjalnie Galicją Wschodnią, w której ma być — pomimo swego oficjalnego stanowiska — kierownikiem tajnej organizacji ukraińskiej.

Podobno rodzina Dworzaka, aczkolwiek osiadła w Polsce, odznacza się wybitnie antypolskim nastrojem.

Starostowie na usługach obszarników.

Od dnia 14 września ub. r. robotnicy rolni toczą walkę z obszarnictwem.

Kasta przeszłości, schodząca do grobu, korzystając z chwilowego osłabienia Związku Zawodowego Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej, postanowiła rozbić tę organizację, by znowu sprowadzić robotnika rolnego do tak niedawnego stanu niewolnictwa.

Obszarnicy zachowali się przedtem w sposób anarchistyczny. Podeptali oni z najspokojniejszem sumieniem istniejące przepisy prawne, zerwali umowę.

Na ten jawny bunt odpowiedziały władze państwowe podniesieniem rygorów karnych za niestawianie się na Komisje rozjemcze i polubowne, oraz publicznem potępieniem Związku Ziemian. Nic to jednak nie pomogło: ziemiaństwu chodzi bowiem o zwiększenie swych krociowych zysków kosztem robotników. A cóż ich może obchodzi prawo, skoro bezprawie zawsze uchodzi im bezkarnie? Przecież środki represyjne rząd Witosa stosuje tylko w stosunku do robotników! Robotnicy rolni, wbrew swojej woli, zmuszeni zostali do walki czynnej.

5 Zjazd krajowy Zw. Zaw. R. R. Rzpt. Pol., złożony z 80% robotników folwarcznych jednogłośnie orzekł, że jedynie strajk powszechny może obronić robotników rolnych przed bezprawiem zacietrzewionego obszarnictwa.

To też wyznaczono rozpoczęcie powszechnego strajku rolnego na dzień 14 marca b. r.

I oto, jak zwykle, pomimo jasnego i zdecydowanego stanowiska rządu i Sejmu, potępiającego zachowanie się ziemian, władze powiatowe wychodzą na pomoc „jaśnie panom“. Reakcja prowincjonalna, skrzętnie przechowywana przez pana Witosa na różnych urzędach państwowych, nie licząc się z opinją rządu, Sejmu i społeczeństwa, rozpoczęła już akcję przeciwko robotnikom rolnym i ich związkowi.

W Tomaszowie Lubelskim został aresztowany i osadzony w drodze administracyjnej w więzieniu na 3 miesiące tow. Wilczek, funkcjonarjusz Związku — za posiadanie rezolucji strajkowej, uchwalonej przez 5 Zjazd Krajowy.

W Sochaczewie dnia 27 lutego b. r. policja rozpędziła zjazd sprawozdawczy Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. Pol. Oddziału Sochaczewskiego.

Tegoż dnia w Nasielsku zdarzył się następujący wypadek:

Miał się właśnie odbyć zjazd Oddziału Pułtuskiego, gdy na salę, gdzie byli już zebrani robotnicy, wpadł z krzykiem oddział policji i zażądał rozejścia się, grożąc jednocześnie użyciem siły. Nie pomogły tłumaczenia, że na zasadzie rozporządzenia Ministerjum Spr. Wewn. stowarzyszenia zarejestrowane mają prawo odbywać zebrania bez specjalnych zezwoleń. Cóż bowiem wysługujących się obszarnikom policjantów mogą obchodzić jakieś tam rozkazy ministra?

Zwrócono się tedy do miejscowego komendanta policji, następnie do powiatowego komendanta policji (starosty w biurze nie było). Obydwaj stwierdzili, że ta awantura wydarzyła się nie z ich polecenia, lecz wobec takiego zarządzenia starostwa, nie mogą cofnąć bezprawnego rozkazu.

Wobec tego zjazd rozwiązano.

Następnie członkowie udali się do prywatnego mieszkania przewodniczącego oddziału, celem wniesienia miesięcznych wkładek członkowskich. Wkrótce zjawili się policjanci i prawem kaduka kazali się wszystkim rozejść. Tylko energiczna postawa robotników zmusiła policjantów do wycofania się z lokalu.

Uporczywie krążą pogłoski, że w całym szeregu miejscowości starości, komendanci policji i t. p. przygotowują się do rozpędzania zjazdów robotników rolnych, jakie odbędą się w dn. 13 marca b. r.

Co to wszystko ma znaczyć? Czy Ministerjum Spraw Wewnętrznych weźmie się energicznie do wysługujących się obszarnictwu urzędników i pouczy ich, że służba państwowa nie jest instytucją, broniącą posiadaczy?

M. Nowicki.

Chlaśnięcia.

POEZO - FUTURYZM — ZAKAZANY!

(Z powodu rozpędzenia przez policję „wieczoru poetyckiego“ krakowskiej „Katarynki“).

...Na czem już nie wypróbowuje
Swej „mocnej ręki“ rząd Witosa!..
Do czego on już, ach, nie wtyka
Swojego, zbyt długiego nosa!...

Biedni poezo - futuryści!...
By z reszty czego nie oberwać,
Musieli swe produkcje przerwać!...
To Anusz w Polsce smak tak „czyści“!..

Ach, biedna Solska-Grosserowa!...
Biedni poeci i artyści!...
Tak, dumni bądźmy, bracia w pieśni,
Z naszego „ducha Pacanowa“!...

...„Glik“ jeszcze, że to jest Warszawa!...
W Korfancji by „na pokładankę“
Obito Was!... „Adamsio“ z Dmowskim
Taką by na Was, ach, nagankę

Wszczęli, żebyście, ach, przeklęli
Wszystkie poezo - futuryzmy!...
Toby nie były żadne żarty!...
Tam by w grę weszły „synopizmy“,

Po których długo boli z....!...
Tamby Wam dano snać „pierś białą“!...
Tamby się Wam, ach, odechciało
I „dekoltaży“, i balladek!...

...Tu chociaż wszystko się skończyło
Na karabinów defiladzie,
Na „pouczeniu“ Wójcickiego*)
Co jest „oświaty“ istną piłą!..

Wacław Wolski.

*) I na spisaniu „protokółu“. (Przyp. zecera).

Kronika sejmowa.

ECHA STRAJKU POWSZECHNEGO.

Interpelacje z powodu nadużyć władz administracyjnych i wojskowych.

Posłowie tow. Arciszewski, Pużak, Gęborek wnieśli trzy interpelacje z powodu nadużyć dokonanych na terenie Zagłębia Dąbrowskiego w dn. 28 lutego i 1 marca. O nadużyciach tych pisaliśmy w „Robotniku“. A więc miejscowy komendant garnizonu sprowadził do Dąbrowy kilka kompanji wojska i udaremnił przy ich pomocy wiec górników, oprócz tego rozciągnął nieprawnie nadzór nad lokalem Związku i zawiesił kardynalne prawa obywatelskie przenoszenia się z miejsca na miejsce, ustanawiając kordon dokoła Dąbrowy. Dalej starosta będziński Trzciński bezprawnie wprowadził wojsko do kopalń i fabryk i pogwałcił prawo wiecu poselskiego przez niedopuszczenie przy pomocy siły zbrojnej obywateli, zamierzających wziąć w nim udział. Wreszcie kierownik poczty w Dąbrowie w dn. 1 marca wyłączył aparaty telefoniczne w lokalach miejscowych związków zawodowych. Interpelanci domagają się dochodzenia i ukarania winnych.

Kronika polityczna.

Konwencja francusko-polska.

Według wiadomości ze źródła kompetentnego, podpisanie konwencji dwustronnej oraz traktatu handlowego polsko-francuskiego nastąpi w początkach przyszłego tygodnia. (E. E.)

***

Wczoraj odbyło się w Prezydjum Rady Ministrów posiedzenie komisji międzyministerjalnej, powołanej do traktowania sprawy żydowskiej pod przewodnictwem p. ministra Steczkowskiego. W konferencji wzięli udział przedstawiciele stronnictw żydowskich, (P. A. T.)

***

Wydział prasowy M. S. Z. komunikuje:

Przed wyjazdem ministra spraw zagranicznych, ks. Sapiehy z Bukaresztu, został tam opublikowany następujący komunikat oficjalny:

Podczas bytności księcia Sapiehy w Bukareszcie, ministrowie spraw zagranicznych Rumunji i Polski na kilku konferencjach wspólnych porozumiewali się wszechstronnie co do sytuacji politycznej obu krajów. Z zadowoleniem wyjaśnili sobie wzajemnie, że są najzupełniej zgodni co do celu polityki obu państw, polegającego na utrzymaniu tak drogo zdobytego pokoju i środków najodpowiedniejszych dla zapewnienia powodzenia tejże polityki.

(—) Take Jonescu.
(—) Sapieha.

Bukareszt, 3-go marca.

***

W piątek odbyła się konferencja przedstawicieli klubu P. S. L. Piast ze znanymi politykami rosyjskimi: Sawinkowem i Czajkowskim.

***

Ministerjum skarbu przedłożyło w piątek projekt ustawy o pobieraniu przez skarb państwa opłat karnych za egzekucyjne ściąganie zaległych podatków.

***

P. Sapieha wraz z jen. Rozwadowskim, p. Zbyszewskim i p. Grodzickim, wracają jutro rano do Warszawy. Tym samym pociągiem przyjedzie prawdopodobnie p. Florescu, poseł rumuński w Warszawie.

***

Zjazd P. S. L. „Wyzwolenie“.

Drugi dzień obrad poświęcony był prawie całkowicie programowi stronnictwa i obszernej nad nim dyskusji.

Po wysłuchaniu referatu p. Malinowskiego o sytuacji ekonomicznej kraju, przystąpiono do omawiania poszczególnych punktów programu. Najbardziej ożywioną dyskusję wywołała sprawa wyborów do Sejmu i ciał samorządowych, kwestja rolna (referowana przez posła Poniatowskiego) i część polityczna programu (referowana przez p. Thugutta).

Wprowadzone obecnie do dawnego programu „Wyzwolenia“ poprawki, uwzględniają zmienione warunki polityczne. Między innemi, część rolna programu podkreśla konieczność dopilnowania, aby reforma rolna, która obecnie jest tylko papierową uchwałą, została istotnie wykonana.

Odnośnie praw wyborczych duchowieństwa, stronnictwo uważa za pożądane, aby duchowieństwo pozbawione było czynnego prawa wyborczego. W sprawie szkolnictwa, domaga się narodowej szkoły powszechnej. Gorąco protestuje przeciwko szkole wyznaniowej, domaga się zakładania państwowych i społecznych szkół zawodowych, zwrócenia uwagi na rozwój oświaty pozaszkolnej i t. d.

Program został w całości przyjęty.

Dziś ostatni dzień zjazdu.

***

Prezydent ministrów Witos wysłał następujące telegramy:

Warren Harding.
Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn.
Waszyngton.

W dniu objęcia przez Pana Prezydenta rządów Stanów Zjednoczonych śpieszę powitać Go z ufnością, że odrodzona Polska znajdzie w Panu Prezydencie rzecznika tej przyjaźni między Ameryką a Polską, która, oparta o drogie dla nas historyczne wspomnienia, tyle dobrego już zdziałała dla naszej Ojczyzny. Serca polskie pełne są gorącego uznania dla Stanów Zjednoczonych, które, broniąc niezachwianie w ciągu całego swego istnienia wielkich idei sprawiedliwości i braterstwa ludów, tak bardzo przyczyniły się do naszego państwowego wskrzeszenia i tak niesłychanie wiele zrobiły dla Polski w zakresie dzieła miłosierdzia.

Korzystam ze sposobności, by przesłać dziś na ręce Pana Prezydenta pozdrowienia i wyrazy głębokiej wdzięczności całemu narodowi amerykańskiemu.

(—) Witos.
Prezydent Rady Ministrów.

Woodrow Wilson
Waszyngton.

Udział Polaków we wszystkich walkach o wolność na obu półkulach świata i cicha, lecz uparta każdej piędzi ojcowizny obrona nie pozwalały wygasnąć w narodzie polskim świadomości, że rola Polski w dziedzinie życia międzynarodowego nie jest skończona. Ale, by Polska mogła wskrzesnąć, potrzeba było skruszenia złych mocy i zwycięstwa idei sprawiedliwości.

Pan, Panie Prezydencie, stałeś w pierwszym rzędzie tych, którym zawdzięczamy wspaniały tryumf tej idei. Naród nasz zachowa Cię zawsze w pamięci, jako niezłomnego chorążego idealizmu.

(—) Witos.
Prezydent Rady Ministrów.
Rzeczypospolitej Polskiej.

Rokowania pokojowe.

SPRAWA TRANZYTU.

Ryga, 5 marca.

(E. E.). W dniu 4 b. m. po poł. komisja redakcyjna przyjęła w redakcji polskiej artykuł w sprawie tranzytu. W artykule tem strony zgodziły się, iż Polska ma prawo swobodnego normowania tranzytu towarów pochodzenia niemieckiego wwożonych z Niemiec do Rosji i Ukrainy przez Polskę. W czasie dyskusji strona polska oświadczyła, iż wskutek bojkotu ekonomicznego stosowanego przez Niemcy względem Polski pomimo wszelkich propozycji porozumienia Polska zmuszona jest odmówić udzielenia tranzytu towarowi niemieckiemu do Rosji. Polska nie uchyla się od roli pośredniczenia między zachodnią a wschodnią Europą, nie może jednak popierać ekspansji Niemiec, zajmujących oporne stanowisko względem porozumienia gospodarczego z Polską.

OGÓLNY PLAN TRAKTATU POKOJOWEGO POLSKO-SOWIECKIEGO.

Ryga, 5 marca.

(E. E.). Ogólny plan traktatu pokojowego polsko-sowieckiego zarysował się mniej więcej w następujący sposób: art. 1 głosi ustanie stanu wojny pomiędzy Polską a Rosją sowiecką. Art. 2 stwierdza niepodległość Ukrainy i Białej Rusi, oraz określa linję gra-

niczną pomiędzy Polską a Rosją. Art. 3 zawiera zrzeczenie się przez obie strony wszelkich praw do terytorjów leżących poza wyżej wymienioną linją graniczną. Art. 4 przewiduje wzajemne zwolnienie układających się stron z zaciągniętych zobowiązań. Art. 5 dotyczy nieinterwencji w sprawach wewnętrznych strony przeciwnej. Art. 6 ustala prawo opcji. Art. 7 gwarantuje prawa mniejszości. Art. 8 przewiduje zrzeczenie się kosztów wojennych przez obie układające się strony. Art. 9 dotyczy powrotu jeńców i wygnańców. Art. 10 amnestji. Art. 11 zwrotu zabytków. Następnie pójdą artykuły ekonomiczne, sprawa umów handlowych i tranzytu, kwestja przyszłych stosunków dyplomatycznych i konsularnych, wreszcie postanowienia końcowe.

W kołach konferencji panuje naogół nastrój optymistyczny. W kołach tych liczą się z możliwością zakończenia prac komisji redakcyjnej w ciągu 6 dni. Ponieważ wydrukowanie traktatu zajmie kilka dni, podpisanie jego może nastąpić najprędzej 15 marca.

Przewodniczący delegacji sowieckiej Joffe, nie zdradza zaniepokojenia w związku z wypadkami w Rosji. Natomiast w tutejszym poselstwie sowieckim panuje nastrój trwożny oraz obawa o własny los w razie przewrotu w Rosji.

Z Rady Ligi Narodów.

ZAMKNIĘCIE SESJI.

Paryż, 5 marca.

(E. E.). Na zamknięcie sesji obecnej Rady Ligi Narodów odbyło się posiedzenie publiczne w apartamentach recepcyjnych prezydenta senatu w pałacu Luxemburskim. Posiedzenie to było bardzo nieliczne, co jest dowodem miernego zainteresowania pracami Rady Ligi. Na posiedzeniu tem przewodniczący Da Qunha wygłosił długie przemówienie, zawierające dwa ustępy dotyczące Polski. Oświadczył on mianowicie, iż Polska zwróciła się do rady Ligi o rozstrzygnięcie sprawy Żydów galicyjskich, zagrożonych wydaleniem z Austrji, Rada Ligi Narodów zdołała rozstrzygnąć to zagadnienie. Obiedwie strony zainteresowane zgodziły się na decyzję Rady Ligi. Rada Ligi Narodów przekonana jest, iż pozostała wierną swemu zasadniczemu obowiązkowi pracowania bez wytchnienia nad utrzymaniem pokoju. Zawiła sprawa Wileńszczyzny jest w dalszym ciągu źródłem nieporozumień między Polską a Litwą. Rada Ligi Narodów zaproponowała przeprowadzenie zamiast konsultacji ludowej rokowań bezpośrednich pod egidą Ligi Narodów, a to w celu uniknięcia nowej zwłoki w uregulowaniu tej sprawy. Rada Ligi stwierdza, iż pomimo tak długiej zwłoki, cel zasadniczy był już osiągnięty, za co należy być wdzięcznym przedewszystkiem komisji kontrolującej z ramienia Ligi Narodów. Chociaż konflikt polsko-litewski nie jest jeszcze rozstrzygnięty, przestał on w każdym razie być powodem wystąpień nieprzyjacielskich połączonych z ofiarami w ludziach. Oczekujemy obecnie z ufnością na wyniki rokowań bezpośrednich między Polską a Litwą. Rokowaniom tym przewodniczy Hymans, którego autorytet i jasność sądu dają pewność iż rokowania osiągną wyniki pozytywne.

Następnie przedstawiciel Szwajcarji Dumant, odczytał odpowiedź rady związkowej w sprawie transportu kontyngentów międzynarodowych przez terytorjum szwajcarskie na Wileńszczyznę. Posiedzenie zakończone było przemówieniem Bourgeois.

W Rosji.

Helsingfors, 5 marca.

(E. E.) Rząd sowietów wydał rozporządzenie, aby zaprzestano wysyłania oddziałów wojsk na Kaukaz i do Turkiestanu. Na mocy tegoż rozporządzenia dwa roczniki świeżo zdemobilizowane, powołano ponownie do szeregów.

Paryż, 5 marca.

(E. E.). Korespondent dziennika „Cause commune“ donosi z Helsingforsu, że wszystkie wiadomości nadchodzące z Rosji sowieckiej dowodzą, iż rząd bolszewicki wbrew urzędowym informacjom nie odniósł bynajmniej zwycięstwa nad zrewoltowanymi robotnikami. W okolicach ogarniętych powstaniem stosowane są krańcowe represje. Z dnia na dzień zwiększa się liczba egzekucji. W Petersburgu zmobilizowano „trzecią armję pracy“ i wysłano ją do Oranienbauma, w celu przerwania komunikacji między Kronsztadtem, pozostającym jeszcze w rękach zbuntowanych robotników i Piotrogrodem. Wszechrosyjski komitet do walki z kontrrewolucją polecił wszystkim prowincjonalnym czerezwyczajkom przy pierwszych objawach buntu ze strony robotników, rozstrzeliwać zakładników ze sfery robotniczej, wziętych w Tule, Kolomnie, Briańsku, Biożsku, Carycynie, Ekaterynosławiu, Juzowce, Ługańsku i Charkowie. Czerezwyczajki w dwóch miastach wykonały już to polecenie.

Ryga, 5 marca.

(E. E.). Radio z Moskwy donosi, iż kierownictwo buntu w Kronsztacie objął jenerał carski Kozłowskij, który rozporządza okrętem wojennym Petropawłowsk. Radio zaznacza, iż bunt nie jest dotąd zlikwidowany. Według wiadomości otrzymanych tutaj, położenie w Petersburgu jest nadal bardzo poważne. Komendantem miasta mianowanym został Awrow, który wydał odezwę do ludności zapewniającą, iż zakupione przez Krasina w Anglji zboże znajduje się już w drodze.

Na posiedzeniu wszechrosyjskiego centralnego komitetu wykonawczego w dniu drugim marca Trockij miał oświadczyć, iż jedynym zbawieniem Rosji jest nowa wojna, która pozwoli na wyładowanie nagromadzonej energji i niezadowolenia ludności w innym kierunku.

Gdańsk, 5 marca.

(P. A. T.) Z Kopenhagi donoszą: „Politiken“ przynosi szereg informacji o ostatn. wydarzeniach w Rosji. Między innemi dziennik ten donosi, że liczba zrewoltowanych marynarzy kronsztadzkich wynosi 40,000. Według wiadomości, otrzymanych przez estońskiego ministra spraw zagranicznych, wszystkie fortyfikacje w Kronsztadzie, oraz tamtejszy zamek znajdują się w rękach zrewoltowanych marynarzy, którzy utworzyli komitet rewolucyjny. Komitet ten objął już swoim wpływem Piotrogród. Na Pałacu Zimowym w Piotrogrodzie i na Kremlu, mają powiewać białe flagi. Żołnierze załogi moskiewskiej nie chcieli wystąpić przeciwko zrewoltowanym. Dalej dziennik donosi, że wojska antysowieckie maszerują od południa na Piotrogród. W całej Rosji panuje ogromne wzburzenie. W telegramie iskrowym komitet rewolucyjny w Kronsztadzie donosi, że cała władza tamtejsza znajduje się w rękach wspomnianego komitetu rewolucyjnego, z którym współdziała antybolszewicki gen. Kozłowski. Rząd sowiecki zaniepokojony ogromnymi rozmiarami powstania, usiłuje się ratować przyrzeczeniami daleko idących reform.

Z Wileńszczyzny.

JĘZYK URZĘDOWY NA LITWIE ŚRODKOWEJ.

Wilno, 5 marca.

(E. E.). Tymczasowa komisja rządząca przyjęła na ostatniem posiedzeniu następującą uchwałę w sprawie języka urzędowego na Litwie Środkowej: 1) językami miejscowemi na Litwie Środkowej są: polski, litewski, białoruski i żargon; 2) ponieważ władze tymczasowe na Litwie Środkowej są polskie, przeto tymczasowo aż do odwołania wszelkie podania oraz korespondencja pomiędzy ludnością a władzami i odwrotnie powinna odbywać się w języku polskim; 3) wszystkie ogłoszenia i plakaty w językach miejscowych i obconarodowych winny mieć równoległy tekst polski.

Burzliwe posiedzenie w parlamencie niemieckim.

Berlin, 5 marca.

(E. E.). Popołudniowe posiedzenie parlamentu niemieckiego w dniu 4 b. m. miało charakter burzliwy, a to w związku z niepowodzeniem dyplomacji niemieckiej na konferencji. Na posiedzeniu tem socjaliści niezawiśli i komuniści zażądali niezwłocznego otwarcia dyskusji nad przebiegiem konferencji londyńskiej. W głosowaniu wniosek ten nie uzyskał większości. Przedstawiciel socjalistów niezawisłych oświadczył, iż naród pragnie, by nareszcie zakończył się okres kłamstw, trwający od roku 1914.

Przewodniczący obradom przeczytał najwybitniejsze ustępy przemówienia Lloyd George'a. Wówczas przywódca komunistów zażądał głosu, czego mu jednak przewodniczący odmówił. Na ławach nacjonalistów oraz innych partji większości wszczął się hałas. Z powodu coraz więcej rosnącej wrzawy przewodniczący zamknął posiedzenie o godz 3 i pół.

Na posiedzeniu w dniu 5 b. m. kanclerz Rzeszy ma wygłosić deklarację w sprawie konferencji londyńskiej.

Dymisja dr. Simonsa.

Berlin, 5 marca.

(E. E.) „Volksstimme“ podaje, iż niemiecki minister spraw zagranicznych dr. Simons podał się do dymisji. Następcą jego ma być Lucius.

Zjazd sowietów ukraińskich.

Bukareszt, 5 marca.

(E. E.). Radio z Moskwy donosi, iż w Charkowie rozpoczął obrady wszechukraiński zjazd sowietów. W imieniu ukraińskiego centralnego komitetu wykonawczego przemawiał Rakowskij. Oświadczył on, iż Ukraina sowiecka wyszła zwycięsko z walki z wrogami zewnętrznymi, a to dzięki bohaterstwu mas robotniczo-włościańskich, oraz dzięki związkowi z Rosją sowiecką. Mówca podkreślił, iż Ukraina uznana jest jako państwo, przez szereg innych państw.

Ruch robotniczy.

W Polsce

Z życia partji.

Dnia 13 marca 1921 r. o godz. 11-ej przed poł. w sali Kino Palace przy ul. Chmielnej Nr. 9, tow. posel I. Daszyński wygłosi odczyt p. t. „Pięćdziesiąta rocznica Komuny Paryskiej“. Zamówienia na bilety przyjmuje sekretarjat O. K. R., Al. Jerozolimskie 56, w godz. od 10 rano do 8 w.

Do komitetów partyjnych w Żyrardowie, Skierniewicach, Łowiczu, Sochaczewie i Płocku.

Z ramienia Sekretarjatu Generalnego i Centr. Wydziału Kobiecego PPS., tow. H. Sowianka dokona objazdu wyszczególnionych organizacji partyjnych według następującego rozkładu: Marzec: 7-go — Żyrardów; 8-go — Skierniewice; 9-go — Łowicz; 10-go — Sochaczew; 13-go — Płock.

W Żyrardowie, Skierniewicach, Łowiczu i Sochaczewie należy zwołać wiece na godz. 6 wieczorem, a w Płocku na godz. 2 pp.

Prosimy odnośne Komitety partyjne o staranne zorganizowanie licznych zgromadzeń.

Sekretarjat Generalny PPS.

Referat Prasowy Głównej Komendy Policji Państwowej mieści się tymczasowo przy redakcji Gazety Policji państwowej, Długa 38.

Dzielnica Ochota. Dziś o godz. 4 pp., odbędzie się ogólne zebranie dzielnicy Ochota, w lokalu własnym, Grójecka 45 m. 36. Referat polityczny wygłosi tow. Dewudzki.

Komisja gospodarcza. Posiedzenie Komisji gospodarczej odbędzie się we wtorek, dnia 8 b. m., o godz. 6-ej pp., w lokalu C. K. R. Proszeni są o przybycie tow. tow: Fidziński, Gardecki, Turczyński, Twarowski, Łuba, Cieś, Zerkowski i Baryka.

Dzielnica Praska. Jutro o godz. 6 w., w lokalu dzielnicy, Kępna 15, odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie komitetu dzielnicy Praskiej.

Klub Mandolinistów. Dziś o godz. 10 rano w lokalu C. K. R., Al. Jerozolimskie 56, odbędą się

pod kierunkiem dyrygenta ćwiczenia. Członkowie Klubu proszeni są o liczne i punktualne przybycie z instrumentami.

Dzielnica Jerozolimska. Zebranie Wydziału kulturalno-oświatowego dzielnicy Jerozolimskiej P. P. S., odbędzie się dziś, w niedzielę, o godz. 11 rano w lokalu dzielnicy.

Proszeni są o przybycie towarzysze: Sandecki, Sławek, Szrott, Kulesza, Szczygielski, Olkiewicz, Kwaśniewski i Turczyński.

Dzielnica Powiśle. Jutro o godz. 7 w., w lokalu Solec 68, odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicy Powiśle.

Klub Robotniczy dzielnicy Jerozolimskiej. Zebranie organizacyjne Koła Młodzieży Robotniczej odbędzie się dziś o godz. 11 rano, w lokalu Klubu, Chłodna 41. Pożądany jest liczny udział młodych towarzyszy, oraz sympatyków.

Ruch zawodowy.

Z „Bloku" Zw. inst. użyt. publ.

W dniu 4 marca odbyło się zebranie plenarne przedstawicieli Bloku; obecnych z głosem decydującym było 73 osób. Rozpatrywano sprawy następujące: 1) Stosunek do wyników prac komisji badania wzrostu cen. 2) Strajk protestu przeciw militaryzacji kolejowców. 3) Wolne wnioski.

Do pierwszego punktu po dłuższych debatach postanowiono umowy nie wymawiać — 59 gł., przeciw 14 gł. W sprawie 2-go punktu po sprawozdaniu z przebiegu akcji we wszystkich związkach i wyczerpującej dyskusji postanowiono jednogłośnie: W myśl przyrzeczeń przedstawicieli rządu wobec reprezentantów klasy robotniczej, odnośnie wypuszczenia aresztowanych w akcji przeciw militaryzacji kolejowców, zebrani polecają prezydjum wywrzeć odpowiedni nacisk na koła miarodajne i wysunąć kategoryczne żądanie natychmiastowego wypuszczenia uwięzionych, w przeciwnym razie zarządy zblokowanych związków zrzucają z siebie odpowiedzialność za następstwa.

Po poruszeniu jeszcze paru drobnych spraw w wolnych wnioskach zebranie zakończono, polecając prezydjum zwołanie plenum w najbliższym tygodniu dla złożenia sprawozdania z akcji dotyczącej drugiego punktu.

ARESZTOWANIA TRAMWAJARZY.

Z rozporządzenia komisarza rządu na m. st. Warszawę, Gębski Wacław, Krzeszowski Roman i Szujman Eugenjusz, pracownicy tramwajów miejskich, zostali aresztowani za pobicie w dniu 3 marca pracowników tramwajowych, którzy nie solidaryzowali się ze strajkiem powszechnym w dniu 28 lutego i 1 marca b. r.

Po przeprowadzeniu wstępnego dochodzenia sprawa zostanie przekazana prokuratorowi sądu okręgowego. (PAT).

Koło Młodzieży Robotniczej. Dziś o godz. 11 r. w lokalu Klubu Robotniczego, Chłodna 41, odbędzie się zebranie organizacyjne Koła. Koledzy, stawcie się licznie!

Ze Związku Robotników Miejskich (Al. Jerozolimskie nr. 56). Dziś, t. j. w niedzielę, punktualnie o godz. 9 rano, w lokalu Związku, Al. Jerozolimskie nr. 56, odbędzie się zebranie Zarządu Zw., na które proszeni są towarzysze: Milwicz, Kaliński, Świercz, Przesmycki, Dąbrowski Jan, Dąbrowski Franciszek, Bogusławski, Zielonka, Szczepaniak, Niemczak, Mroziński, Szadkowski, Kusiorek, Gajda, Malinowski, Baranowski i Niemyski.

— Dziś punktualnie o godz. 8 po poł., w lokalu szkoły przy ul. Chłodnej nr. 11, odbędzie się zebranie ogólne wydziału 9-go, t. j. szkolnictwa. Woźni szkół i ochron proszeni są o punktualne i bezwarunkowe przybycie.

— Jutro, punktualnie o godz. 6 wiecz., w lokalu Związku (Al. Jerozolimskie 56), odbędzie się zebranie delegatów wydziału 8-go, t. j. kanalizacji i wodociągów.

Baczność kapelusznicy! Związek Zawodowy Kapeluszników zawiadamia swych członków, iż dziś o godz. 10 rano, odbędzie się ogólne roczne i sprawozdawcze zebranie. Sprawy bardzo ważne, między innemi wybór nowego zarządu.

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Dolary Stanów Zjednoczonych 382½ — 360. Marki niemieckie 14½ — 14.

Kronika.

CIĄGNIENIE MILJONÓWKI.

We wczorajszem ciągnieniu miljonówki padł numer 0,724,066, wykupiony w Banku Kupiectwa Polskiego w Warszawie.

KOMUNIKAT PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU METEOROLOGICZNEGO.

Rozkład ciśnienia. Wysokie ciśnienie nad północnemi Włochami, niskie nad Finlandją.

Prawdopodobny przebieg pogody w dniu dzisiejszym (po północy): Rano lekka mgła, łagodnie, wiatry południowo-zachodnie.

Uwagi z dnia 5 marca 1921 r. Temperatura najwyższa wynosiła wczoraj w Warszawie 7,7 stopnia, najniższa 0,3 stopnia.

Loterja państwowa. Generalna Dyrekcja loterji państwowej ogłasza, że ciągnienia V-ej klasy 2-giej Polskiej państwowej loterji klasowej odbędą się publicznie w dniach: 9, 10, 11, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 21, 22, 23, 30, 31 marca, 1, 2 i 6 kwietnia 1921 r. o godz. 9 rano w Warszawie przy ulicy Nowy-Świat nr. 67 (Kasyno urzędników państwowych) wobec komisji rządowej, przy współudziale i pod kontrolą dwóch obywateli miasta (w tem jednego rejenta), przez prezydenta miasta wyznaczonych.

Wsypywanie do jednego z kół loteryjnych zwitków z wygranemi oznaczonemi w planie gry, odbędzie się w poniedziałek dnia 7 marca 1921 r. o godz. 9 rano w lokalu powyżej podanym.

W sprawie zagubionych ładunków kolejowych. Wobec stale napływających, bezpośrednio do ministerjum kolei żelaznych adresowanych zgłoszeń, dotyczących odszukiwania zagubionych towarów i bagaży, odszkodowań za zagubienie lub uszkodzenie przesyłek, zażaleń na nieprawidłowe pobieranie opłat karnych w pociągach i t. d., ministerjum kolei żelaznych, w interesie reklamantów wyjaśnia, iż tego rodzaju wystąpienia powinny być kierowane nie bezpośrednio do ministerjum kolei żelaznych, lecz w zależności od miejsca wypadku — do właściwych dyrekcji kolei państwowych: w Warszawie, w Siedlcach, w Radomiu, w Krakowie, Lwowie, Stanisławowie, Poznaniu i Gdańsku, które powołane są w pierwszym rzędzie do rozpatrzywania i załatwiania tego rodzaju spraw i do których otrzymane w ministerjum przytoczonej treści podania, muszą być z urzędu przesyłane z oczywistym uszczerbkiem dla szybkości załatwiania spraw. Jedynie podania w sprawach zasadniczych i rekursy względnie zażalenia na niewłaściwe i niezadawalające, zdaniem osoby interesowanej, załatwienie reklamacji przez poszczególne dyrekcje, powinny być kierowane do ministerjum kolei żelaznych, jako do instytucji wyższej.

ZEBRANIA I ODCZYTY.

Uniwersytet Ludowy (Oboźna nr. 4) komunikuje, że dziś, dnia 6 marca o godz. 10 rano odbędzie się konferencja zarządu wraz z przedstawicielami Komisji kult.-oświatowej przy Zw. zawodowych Porządek dzienny: 1) Reorganizacja Uniw. Ludowego. 2) Walne zebranie. 3) Wybór kandydatów do Zarządu U. L. Przypominamy, aby delegaci Zw. zaw. uzyskali mandat od swoich zarządów do zabierania decydującego głosu w sprawach powyższych. Równocześnie zawiadamiamy, że p. Wayhert rozpoczął wykłady na kursach sekretarskich „Ubezpieczenia społeczne", które odbywają się w czwartki od godz. 7 do 9 wiecz.

Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich zawiadamia członków, że pierwsze organizacyjne walne zebranie kooperatywy nauczycielskiej odbędzie się dnia 7 b. m. o godz. 7 i pół, w lokalu Szkoły Związkowej, Żórawia 49. Liczny udział nauczycielstwa niezbędny!

Wiec urzędników. W poniedziałek, dnia 14-go marca r. b., o godz. 7 i pół wiecz., w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krak.-Przedm. 66), odbędzie się wiec urzędników państwowych z następującym porządkiem dziennym: „Referat o poprawie bytu". Wstęp za okazaniem legitymacji urzędniczej.

Z Kursów dla dorosłych m. st. Warszawy. — Dziś odbędą się następujące odczyty i wycieczki: 1) Bogactwa naturalne Polski, o godz. 5 pp. Poznańska nr. 80, — wypowie p. Zamoyski. 2) Wycieczka do Muzeum etnograficznego, Krakowskie Przedm. 66, o g. 10 pod kierunkiem p. Osieczkowskiej, o g. 11 pod kierunkiem p. Tkaczykówny, 3) do Bibljoteki Publicznej o g. 10 rano pod kierunkiem p. Czerwijowskiego, 4) do Muzeum archeologicznego o g. 10 rano, pod kierunkiem p. Sawickiego, 5) na Zamek o g. 10 rano pod kierunkiem p. Maciejewskiej. — Wstęp na wycieczki tylko dla słuchaczy Kursów dla dorosłych. Opłata 6 mk. od osoby. Wejście na odczyt 1 mk.

WYPADKI.

(m) **Wypadek samochodowy.** Na ul. Nowolipie przed domem nr. 80, samochód wojskowy najechał na 9-letniego Ryszarda Chojnackiego i zadał mu rany tłuczone potylicy. Chłopca opatrzył lekarz pogotowia.

(m) **Wypadki tramwajowe.** Na rogu ul. Marszałkowskiej i Próżnej, wypadł pod tramwaj subjekt sklepowy, 27-letni Chaim Gajatman, któremu koło zmiażdżyło lewą dłoń. Ofiarę wypadku, po udzieleniu pomocy, przewiozło pogotowie do szpitala żydowskiego.

— Na ul. Puławskiej, w Mokotowie, podczas zderzenia tramwajów, został ogólnie potłuczony oraz zraniony w twarz konduktor tramwajowy, 35-letni Piotr Gujlik, którego pogotowie przewiozło do szpitala Dzieciątka Jezus.

Z sądów.

Wyroki śmierci.

Biuro Prasowe M. S. Wojsk. komunikuje:

Wyrokami sądów wojskowych zostali skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie:

Za zbrodnię sprzeniewierzenia por. Bolesław Gołubecki, urz. wojsk. X rangi Leon Paprocki; za zbrodnie zabójstwa, rabunku i dezercji szer. Józef Kozak i szer. Władysław Lambert; za zbrodnię rabunku szer. Szymon Wojciszak; za zbrodnię rozboju plut. Marjan Traczyk; za zbrodnię usiłowanego rabunku szer. Józef Bartczak; za zbrodnię plądrowania strzel. Piotr Baran; za zbrodnię rozboju i usiłowanego zabójstwa szer. Jan Gugała i szer. Stanisław Dąbek.

Wszystkie powyższe wyroki wykonano.

Teatr i Muzyka.

Teatr Rozmaitości. Dziś o godz. 2 przedstawienie dla młodzieży szkolnej, które wypełni dramat Rostanda „Orlę". Wieczorem o g. 7 i pół „Trybuni".

Teatr Polski. Dziś o godz. 3 i pół pp. „Powrót", wieczorem wspaniała tragedja W. Hugo „Ruy Blas".

Teatr Reduta. Dziś o godz. 3 pp. po cenach zniżonych „Ponad śnieg". Wieczorem „Wojna i miłość".

Teatr Mały. Dziś o g. 4 pp. „Kiki", wieczorem „Cierpki owoc".

Teatr Nowości. Dziś „Czar munduru"; jutro „Księżna Czardaszka".

Teatr Dramatyczny. Dziś i jutro dowcipna farsa Gavault'a „Panna Złuta moja żona".

Teatr Praski. Dziś i jutro „Obrona Częstochowy".

Teatr Powszechny. Dziś dwa razy: o 4-ej i o 8-ej „Złotowłosa laleczka".

Z Filharmonji. Dziś o godz. 3 po poł. koncert symfoniczny z cyklu symfonji Beethovena. W programie ósma symfonja, koncert skrzypcowy i uwertura „Egmont" Beethovena. Solistką będzie utalentowana Lili Hakowska. Dyryguje p. Birnbaum.

Wielki atak Picadora. Dziś w sali T-wa Hygienicznego, Karowa 31, o g. 8 wiecz. odbędzie się wieczór pp. J. Tuwima, A. Słonimskiego i Lechonia, na którym po wstępnem przemówieniu p. A. Słonimskiego o historji Picadora, odczytane zostaną najnowsze utwory poetów przez nich samych i przez tak znakomitych artystów, jak pp. Mary Mrozińska, St. Jaracz i Wł. Grabowski. Bilety do nabycia w kasie T-wa Hygienicznego od g. 2 pp.

Koncert muzyki słowiańskiej. Dziś o godz. 4 pp. odbędzie się w Konserwatorjum Muzycznem koncert pod tytułem „Muzyka słowiańska", urządzony staraniem Wydziału Kultury przy Magistracie m. st. Warszawy, z udziałem chórów, zorganizowanych przez Wydział.

Niedzielne wieczory artystyczne. W niedzielę, 6 b. m. odbędzie się w Polskim Klubie Artystycznym (hotel Polonia) pierwszy z zapowiedzianych wieczorów artystycznych wokalno-deklamacyjnych; udział wezmą pp.: Janina Jasiulska, Marja Przygodzka, Czesława Kozłowska, Stróżewska, Walery Jastrzębiec, Tad. Maliszewski, Malinowski, Roman Różański. Początek o godz. 9 wiecz.

I-szy Połączeniowy Zjazd Pracowników Przemysłu Restauracyjno-Cukierniczo-Hotelowego

(kelnerzy, kuchmistrze, hotelarze i służba pomocnicza) odbędzie się dnia **10, 11 i 12 marca r. b.** w lokalu Zw. Zaw. Kelnerów Nowy-Świat 44 **w Warszawie.**

Delegaci winni się zgłaszać w Sekretarjacie Zjazdu z upoważnieniami, wystawionymi przez Zarządy Oddziałów.

Przedstawicielstwo—1 delegat od 200 członków.

Związki i Grupy, liczące mniej niż 200 członków, wysyłają również jednego delegata.

Od 301 członków — 2 delegatów.

Zarządy

I Centr. Zw. Zaw. Kelnerów,
II Zw. Zaw. Pracowników Hotelowych,
III Centr. Zw. Zaw. Kuchmistrzów,
IV Sekcji służby Rest.-cuk.-kaw. przy Centr. Zw. Zaw. Kelnerów.

Redaktor naczelny: dr. F. Perl. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S.